

KURJER WILEŃSKI

Rok VIII.

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

Nr. 1 (1943)

HOROSKOPY.

Dzień dzisiejszy uchyla przed nami rąbek tajemnicy, której na imię Nowy Rok 1931. Jest to chwila, w której starodawnym obyczajem winniśmy złożyć czytelnikom i sympatykom życzenia noworoczne, a zarazem, nie bawiąc się w proroctwa, uczynić jednak próbę przeniknięcia tajemniczej przyszłości, którą nam nowy rok niesie.

Z perspektywy dziejowej przebieg wypadków na świecie, jeżeli z nich wyłaczyc zjawiska i katastrofy przyrodnicze, posiada swoją wewnętrzną logikę, swoją ciągłość i sens. Jednak, pomimo ogromu wiedzy zdobytej przez człowieka w najrozmaitszych dziedzinach, pomimo wielkiego doświadczenia w obserwowaniu przebiegu i przyczynowości następujących po sobie wypadków w życiu zbiorowym ludzkości, najczystszy umysł ludzki nie zdołał stworzyć zasad nauki o odgadywaniu przyszłości i nawet nikt poważnie uczynić tego nie próbował.

Wpływ najczystszej woli ludzkiej, indywidualnej lub zbiorowej, jest niezmiernie nikły w czasie. Najpotężniejszy władca milionów ludzi, wydający dziś ślepo przez jego podwładnych wykonywany rozkaz, nie może przewidzieć skutków, jakie wykonanie tego rozkazu jutro przyniesie. Może te skutki na pewien dystans czasu odgadnąć, może je, wiedziony szczególnie bogatą intuicją, wyczuć, lecz nie może ich wyrozumować, posługując się racjonalistyczną metodą myślenia. Dar irracjonalnego przewidywania posiadają nieliczne jednostki, które nazywamy genjalnymi. Ich postępy, często wywołujące dziś zdumienie lub grozę, stają się zrozumiałe później, kiedy nastąpią spodziewane czy wyczuwane przez działającego skutki. To jest coś w rodzaju gry w szachy, lub klasycznej gry wojennej. Niema na świecie instytucji, która by wydawała dyplom na geniusza, prócz historii. Lecz jej ocena działalności tego lub innego człowieka następuje z reguły po wielu latach, kiedy zeszło już z pola to pokolenie, które było świadkiem owej działalności i które już na sąd historii swego subiektywnego wpływu mieć nie może.

Dziś dopiero po 500 latach wyrasta przed nami dzięki badaniom historycznym, olbrzymia na ówczesne czasy indywidualność Witolda Wielk. Ks. Lit., a niejedną z późniejszych postaci historycznych w Europie nie można być do dziś dnia należycie ocenioną z braku historycznej perspektywy. Ale w obecnym okresie, w wieku XX-ym, tempo ogromnie się zwiększyło i dziś wystarczy okres życia jednego pokolenia, aby historia wydała swój sąd o jednostce wyrastającej ponad przeciętność, a zwłaszcza sięgającej do wyżyn genjuszu.

Narody i państwa europejskie znajdują się w stadium poszukiwania geniuszów. Nikt nie jest zadowolony z istniejącego porządku rzeczy, który narastającym groźnym komplikacjom życia zbiorowego sprostać nie jest w stanie. Porządek ten ustalono w okresie, kiedy nikomu na myśl nie przychodziła możliwość tego niesłychanego tempa w pojawianiu się coraz to nowych potrzeb i coraz to bardziej skomplikowanych zagadnień. Powstaje gwałtowna konieczność zreformowania tego „starego” już porządku rzeczy, przystosowania go do nowych warunków. Ale ktoż to ma zrobić?

Parlamenty są odbiciem przeciętności, im węższe, tym podobno, lepsze. Czyż można żądać od przeciętności, aby okazała większą ofiarność własnym koleś? Któremu przeciętnemu (a takich jest 80%) parlamentarzysty francuskiemu potrafi ktoś wytłumaczyć, że dla dobra Francji koniecznym jest uchylenie możliwości robienia na mandacie poselskim takich gwałtów, jakie ujawnione zostały w procesie Oustricia i wielu jemu podobnych?

W państwach, gdzie pewien dawno ustalony porządek rzeczy stwarza, bądź wskutek strasznych nadużyć rządzących, bądź ułomności i słabości przeciętnej natury ludzkiej, zatory nie do przecięcia środkami legalnymi, pojawia się niekiedy silna indywidualność, biorąca na siebie z własnego powołania i w imię dobra publicznego ciężar oczyszczenia drogi rozwojowej z tych zatorów. Zatory tego rodzaju są zjawiskiem powszechnym w Europie powojennej, a nawet w innych częściach świata.

U progu nowego roku jesteśmy świadkami ogromnego napięcia kryzysów wewnętrznych we wszystkich, co najmniej większych i bardziej złożonych organizmach państwowych. Wola zbiorowa w rządzeniu krystalizuje się zbyt ciężko i powoli, aby działanie jej mogło nadążyć za tempem wypadków. Życie ekonomiczne rodzi zjawiska takie, wobec których ekonomiści beznadziejnie rozkładają ręce. Masy ludzkie zaczynają dotkliwie odczuwać zaburzenia w życiu ekonomicznym. Niezadowolenie rośnie i wylewa się w formie popierania najbardziej radykalnych, wręcz rewolucyjnych programów. Wszystko jest lepsze, byle się zmienić obecny stan nie do zniesienia. Cały środek Europy ogarnięty jest silnym wzraniem. W centrum znajduje się kocioł niemiecki, w którym rozprężenie dochodzi do szczytu. Parlament jest rozsadzany od wewnątrz, a rząd pozbawiony silnej indywidualności, chybocze się jak lupina na falach wzburzonego morza. Gwałtowny wzrost nieznanej dotąd w St. Zjed. Am. Półn. bezrobocia wskazuje na możliwość tak nagłych przemian w sytuacji ekonomicznej poszczególnych państw. Kryzys jest zjawiskiem powszechnym, dotykającym wszystkich, którzy podtrzymują pomiędzy sobą stosunki gospodarcze. Nie wierzymy, aby mógł być on zażegnany bez odrzucenia dotąd panującej zasady egoizmu gospodarczego państw europejskich, o ile one nie mają zamiaru cofnąć swego poziomu ekonomicznego do epoki gospodarki naturalnej.

Być może, nowy rok przyniesie odpowiedź na pytanie w jakim stopniu jednostkowy system rządzenia zdolny jest sprostać tym zadaniom, płynącym z powszechnego kryzysu ekonomicznego, wobec których bezsilnym lub spóźnionym okazuje się działanie demokracji parlamentarnej. Nie zdaje się jednak, aby kryzys mógł być opanowany przez cząstkowe wysiłki poszczególnych państw. Kryzys jest zjawiskiem powszechnym, dotykającym wszystkich, którzy podtrzymują pomiędzy sobą stosunki gospodarcze. Nie wierzymy, aby mógł być on zażegnany bez odrzucenia dotąd panującej zasady egoizmu gospodarczego państw europejskich, o ile one nie mają zamiaru cofnąć swego poziomu ekonomicznego do epoki gospodarki naturalnej.

Zastanawiając się nad sytuacją państwa polskiego na tle ogólnym, dochodzimy do wniosków nie pozbawionych optymizmu. Gdybyśmy nie użyli metody porównawczej, musielibyśmy ogarnąć swój optymizm. Jednak zestawienie sytuacji naszej z innymi państwami przemawia stanowczo na naszą korzyść.

Jesteśmy jedynym państwem w Europie o ustroju parlamentarnym, w którym parlament posiada absolutną większość prądkową, w rządzie zaś zasiada jednostka o niezwykle silnej woli i ogromnym autorytecie. Nie ważnego, mającego istotne dla państwa znaczenie nie dzieje się w Polsce wbrew woli tej jednostki. Ona jest źródłem dyktów co do wielkich zasadniczych linii polityki państwowej zarówno dla rządu jak i dla większości parlamentarnej. Mamy przeto zapewnione sprawne współdziałanie naczelnych władz w państwie, a cechy politycznej genialności dominującej postaci Marszałka Piłsudskiego nadają temu współdziałaniu właściwy kierunek. Zwolennikom Marszałka sta-

Królowa Hiszpanji



gościła niedawno w Anglii, gdzie składała wizytę swej matce, królowej Beatrix. Widzimy tu obie wyroko urodzone osoby przed Kensington Palace.

Plk. Kostka-Biernacki nie wyjechał zagranicę.

Tel. od wł. kor. z Warszawy.

Niektóre dzienniki zamieściły wiadomość, jakoby dowódca 38 p. p. w Przemysłu plk. Kostka-Biernacki miał wyjechać na urlop kilkotygodniowy zagranicę. Agencja „Iskra” wyjaśnia, że plk. Kostka-Biernacki przebywa obecnie na 6-ciotygodniowym normalnym urlopie w kraju, z którego nie skorzystał latem roku bieżącego.

Blagosławieństwo i życzenia Ojca Świętego dla Marszałka Piłsudskiego.

WARSZAWA, 31.XII (Pat). Gabinet ministra spraw wojskowych podaje: Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej przy Watykanie komunikuje, że na audjencji noworocznej prosił go Ojciec Święty Pius XI o doniesienie Panu Marszałkowi Piłsudskiemu o błogosławieństwie i życzeniach dla niego.

Nuncjusz apostolski odznaczony wielką wstęgą orderu „Polonia Restituta”.

WARSZAWA, 31.XII (Pat). W dniu 31 b. m. rano, z polecenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, dyrektor protokołu dyplomatycznego p. Romer udał się do nuncjatury apostolskiej, gdzie wraz z życzeniami noworocznymi Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, wręczył wielką wstęgę orderu Odrodzenia Polski J. E. Msgr. Marmaggi, nuncjuszowi apostolskiemu.

Nuncjusz Marmaggi w krótkim przemówieniu wyraził swą wdzięczność Panu Prezydentowi za to wysokie odznaczenie, związane swoją nazwą z odrodzeniem Polski, do której zawsze czuł specjalne przywiązanie i sympatję.

Wspólna narada więźniów brzeskich.

Telefonem od własnego korespondenta z Warszawy.

„Wieczór Warszawski” donosi, że około 15 stycznia ma się odbyć w Warszawie wspólna konferencja wszystkich posłów więzionych w Brześciu. Konferencja odbędzie się z udziałem obrońców więźniów brzeskich, a jej tematem ma być

zebranie wszystkich dowodów i faktów ilustrujących postępowanie władz więziennych w twierdzy brzeskiej. Poza zebraniem materiału konferencja ma zająć się wytyczeniem linii postępowania wobec władz.

Śledztwo przeciwko mjr. Kubali nie zostało umorzone.

Telefonem od własnego korespondenta z Warszawy.

Dowiadujemy się, że podana przez jedno z pism wieczorowych warszawskich wiadomość o umorzeniu śledztwa przeciwko mjr. Kubali, jest

nieprawdziwa. Śledztwo toczy się w dalszym ciągu i, jak się dowiadujemy, ma być ono nawet rozszerzone.

Wszystkim czytelnikom, współpracownikom i przyjaciołom naszego pisma przesyłamy serdeczne życzenia spełnienia w nadchodzącym Nowym Roku nadziei i pragnień, które wspólnie żyjemy.

Redakcja „KURIERA WILEŃSKIEGO”.

wia się często zarzut, że są ślepi i bezkrytyczni wobec niego. Na to możemy odpowiedzieć, iż wiara w geniusza jednostki jest znacznie cenniejszą cnotą, niż wiara w trafność wotum przypadkowej większości z pośród 444 osób.

Rok 1931 zapewne przyniesie zakończenie długiej walki o reformę ustroju. Głosy z zagranicy już dzisiaj ubolewają, że sami siebie oddajemy w ręce nowej autokracji. Obawy te są zupełnie ponne. „Autokracja”, która u nas w wyniku reformy powstanie, napewno nam nie zaszkodzi i w postępie nie zahamuje. Natomiast być może, nie pójdzie ona w smak tym, którzy nam źle życzą i radziby nas cokolwiek obdzierać ze skóry.

W roku, który dziś rozpoczynamy, wypadnie Polsce przezwyciężyć silny atak polityczny Niemiec na granice zachodnie. Jesteśmy właśnie w chwili

przygotowywania przez Niemcy tego ataku. Państwo, które go rozpoczyna w chwili, kiedy samo znajduje się w zupełnym rozprężeniu wewnętrznym, musi mieć w tym jakiś cel dalszy, na bezpośredni bowiem sukces oczywiście liczyć nie może. Cóż to za cel? Nie jest wykluczonem, że p. Curtius będzie straszyć cały świat zgromadzony w Genewie eksplozją kotła niemieckiego, w razie odrzucenia jego żądań. Zda się jednak, że kocioł ten, tak czy inaczej pęknie z największą szkodą dla siebie — przynajmniej narazie, dopóki „mężami opatrnościowymi” Niemiec są p. Hitler, gen. v. Seeckt i t. p. Chmury nadciągające w r. b. na Polskę od zewnątrz nie wzbudzą tutaj lęku, gdyż znajdują wszystkich przygotowanych na odparcie nawałnicy — choć nie wywołanej i niepożądaną.

Testis.

CZESŁAW BOGACKI

urzędnik Banku Gospod. Krajowego Oddział w Wilnie po krótkich a ciężkich cierpieniach zmarł w dniu 31-go grudnia 1930 roku.

O tej bolesnej stracie nieodżałowanego pracownika i znanego kolegi zawiadamiają

DYREKCJA I URZĘDNIKI

Wileńskiego Oddziału Banku Gospodarstwa Krajowego.

II. KLINIKA WĘWĘTRZNA

U. S. B.

na Antokolu.

Po gruntownym remoncie z wprowadzeniem separetek wznowiła przyjęcia stałych chorych.

Poradnia kliniczna dla przychodzących chorych jest czynną od 8 do 12 godz. za wyjątkiem niedziel i świąt.

Najserdeczniejsze Życzenia Noworoczne

wszystkim swoim Klientom

składają

Zakłady Graficzne „ZNICZ”

Serdeczne Życzenia Noworoczne

Swym Szanownym Klientom

zasyła E. SOBOL

BIURO OGŁOSZEŃ I REKLAM

Wilno, Wileńska 22, tel. 12-46.

Życzenia Noworoczne Szanownym swym Klientom przesyła

Biuro Reklamowe Stefana Grabowskiego

w Wilnie, Garbarska 1, tel. 82.

RIO RITA

RIO RITA

Każdy musi zobaczyć. — Patrz ost. str.

MASZYN DO SZYCIA

kupujcie tylko u

W. M. M. w Wilnie, Zawalska 11-a

UKAZAŁ SIĘ W DRUKU

PRZEWODNIK PRZEMYSŁU I HANDLU POLSKIEGO

ROZNIK IV-ty



Pod Redakcją

D-ra LEONA PACZEWSKIEGO

i przy współudziale PP.:

B. Balińskiego, Dyr. Zw. Hut Szklanych; W. Czerwińskiego, Dyr. Rady Nacz. Zw. Drzewnych w Polsce; T. Czerniewskiego, Dyr. Zw. Zaw. Papieru Polskich; Inż. M. Chorzewskiego, Dyr. Polskiego Zw. Przem. Metalowych; Dr. F. Hilchena, Dyr. Depart. M. P. i H.; E. Iwaszkiewicz, Gen. Sekr. Zw. Org. Rybackich Rzplitej; Inż. L. Jętkiewicz, Dyr. Pol. Zw. Przedst. Elektrotechnicznych; Z. Kackiej; Dr. E. Koscińskiego, Kier. Sekcji Centr. do Spraw. Nasien; H. Kozieradzkiego, Prez. Nacz. Organ. Pol. Przem. Hotelowego; St. Fr. Królikowski, Nacz. Wydz. M. P. i H.; J. Litwinowicza; L. Laszkowski, Dyr. Zw. Przem. Konfekt. w Polsce; Prof. Dr. J. Michalskiego; A. Niemirskiego, Prez. Zw. Przem. Film. w Polsce; Inż. J. Podraszk; Dr. A. Rose, Dyr. Depart. Ekonom. Min. Roln.; St. Zdz. Rutkowski; S. Skrzywani; Dr. E. Spocta; Inż. N. Szydłowski; Deleg. Gór. Zw. Przem. Gór.-Hutn.; Inż. K. Taylora, Prof. Politechniki Warszaw. Dr. Inż. T. Waryńskiego, Nacz. Wydz. Min. W. R. i O. P.; Inż. T. Zamoyńskiego, Dyr. Zw. Przem. Chem. Rzplitej i innych.

ZAWIERA: wyczerpujące informacje ze wszystkich dziedzin życia gospodarczego z uwzględnieniem nowych działów, poświęconych Rolnictwu, Szkolom Zawodowym i Rzemiosłom.

WAŻNE: dla sfer przemysłowo-handlowych, finansowych, rolniczych, urzędów, zakładów naukowych i wszystkich osób, interesujących się zagadnieniami ekonomicznymi naszego kraju.

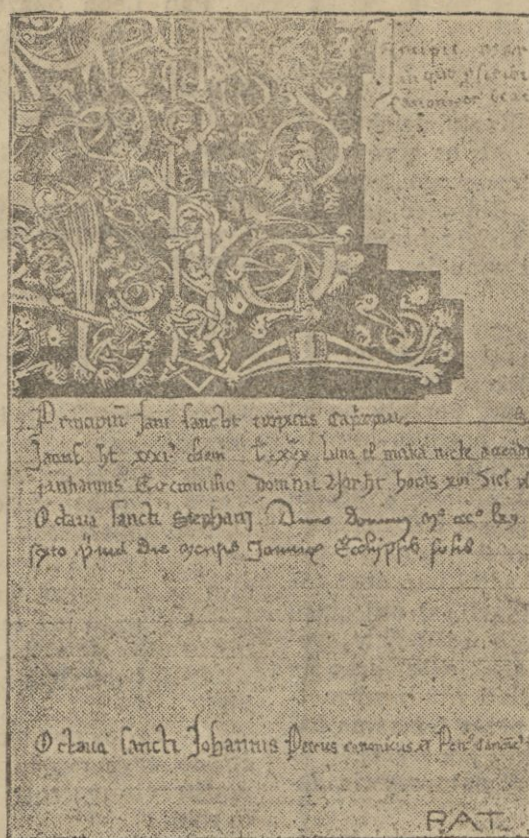
Cena egzemplarza zł. 50.—

z przesyłką zł. 54.—

DO NABYCIA: w biurach wydawnictwa: Warszawa, 5-to Krzyska Nr. 15. Telefony: 637-98 i 637-93 oraz w księgarniach.

OPTYMIZM NOWOROCZNY.

Najstarszy zabytek
piśmiennictwa polskiego.



Kartka Kloniki Wielkopolskiej.

Rok 1930 w polityce międzynarodowej.

Ubiegły rok, choć obfity w wydarzenia różnorakie, nie będzie zaliczony do lat szczególnie znaczących w historii politycznej. Pod tym względem stanowi on dalszy ciąg procesów lat powojennych.

Polityka państw wielkich i małych szła drogami, które już w pierwszym roku po wojnie, a zwłaszcza w pierwszym roku po wojnie, miały być antagonyzmy i tensame objawy zbliżenia. Wyjątek stanowił rozdział francusko-włoski, który przybrał na sile i międzynarodowym znaczeniu. Wyjechał on na jaw podczas obrad konferencji morskiej w Londynie nad ograniczeniem zbrojeń na morzu, ale różnice zdań między faszystowskimi Włochami a Francją obejmują również zagadnienia inne, nie wyłączając delikatnej kwestii traktatów pokojowych. Niepowszechnie mowy Mussoliniego, zwłaszcza zaś mowa z ryma z października, mogła wywołać prawdziwą konsternację w Paryżu. Niemal dając też do myślenia politykom z Quai d'Orsay szereg dyplomatycznych posunięć Włoch, które prowadziły do stworzenia politycznego bloku pod przewodnictwem Italii. Akcja ta obejmowała Albanie, Bułgarię, Rumunię, ostatnio zaś Austrię i Węgry. Obok ostrą wymierzono w stronę Jugosławii tkwi w tym ponad wątpliwość grótność francuski. Należą tu również umiżgi niemiecko-włoskie i zbliżenie włosko-sowieckie, poprzedzone układem w sprawie rozwoju stosunków gospodarczych pomiędzy obu państwami.

Różnice między Rzymem a Paryżem miały podczas prac konferencji londyńskiej prawdziwie dramatyczne akcenty.

Natomiast dyplomacja brytyjska zajmowała wobec zagadnień europejskiego kontynentu stanowisko chłodnego rozsądku i poprawności wobec wszystkich. Rzeczy można, że nie spuszczać ich z oka, odsuwała się od nich za przykładem Stanów Zjednoczonych A. P. Coprawda była Anglia zajęta swoimi sprawami.

W pierwszym rzędzie kwestią Indji, których polityczna samowiedza nie mieściła się w ramach dotychczasowego stosunku do korony brytyjskiej i wymagała co najmniej takiego stanowiska, jakie posiadają Kanada i Australia. Nacjonalistyczne uczucia Hindusów wybuchły plomieniem rewolty i akcją masowego nieposłuszeństwa cywilnego, prowadzoną przez duchowego wodza Indji — Ghandiego. Okazało się jednak, że administracja angielska potrafi utrzymać w ryzach 300-miljonowy naród: sól i tkaniny nie odegrały zbawczej roli, którą miała w r. 1773 herbata, ziele wolności Stanów Zjednoczonych.

Nie bez znaczenia było dla tych spraw stanowisko mahometan w Indji. Wyboru w Finlandji, przy-

gotowane antykomunistyczne akcje lappowców, wykazały przesłanie na prawo, w Japonji i Polsce dążeń w stronę rządową, konsolidując wewnętrzne sprawy. Nie dość pewna zdaje się być pozycja rządzącej partji w Anglii. Natomiast wrześniowe wybory do Reichstagu niemieckiego dowiodły niebawem upadku zdrowej myśli politycznej u mas niemieckich, skoro na 35 milionów głosujących padło 4 1/2 miliona głosów na komunistów a 6 1/2 miliona na t. zw. narodowych socjalistów czyli Hitlerowców, którzy stanowią prawdziwe niebezpieczeństwo dla Rzeszy i jej sąsiadów. Nierównie korzystniejszy obraz przedstawia społeczeństwo austriackie, gdzie pokrewne Hitlerowcom partje poniosły porażkę a ustrój parlamentarny ulepsza się w drodze normalnej.

Trzy przesilenia gabinetowe we Francji, pozabawione stałej większości parlamentarnej, nie oddają całkowicie trudności rządzenia, równowagach kultury politycznej i tradycjami społeczeństwa francuskiego.

Najkorzystniej przedstawiają się przeobrażenia wewnętrzne w Polsce, których proces, trwający od roku 1926, doznał zamknięcia w listopadowym wyborach. Osiągnięcie decydującej większości przez obóz Marszałka Piłsudskiego, stanowiący społecznie formację solidarystyczną, jest ze stanowiska państwowego pierwszorzędny sukces, który decyduje o kierunku i wartości reformy konstytucyjnej. To zwycięstwo jest tem szczęśliwszym, że osiągnięte zostało w obliczu poważnych zagadnień zewnętrzno-politycznych i w ciężkich warunkach gospodarczych.

One właśnie, stosunki gospodarcze, są najnamacniejszą cechą wszystkich spraw, które upłynęły w roku 1930. Przewlekły kryzys ekonomiczny nie tylko nie minął lecz pogłębił się i osiągnął punkt kulminacyjny. Po rolnictwie, przemyśle i handlu przyszła kolej na instytucje bankowe. Katastrofa giełdowo-bankowa pogryzła „prosperity” Stanów Zjednoczonych, dumi republikanów i bodaj ich popularność. Upadłości, taniłość produktów gospodarki rolnej, paraliż przemysłu i bezrobocie przerażają siły organizacyjne najbardziej zamożnych społeczeństw.

Toteż nie dziwnego, że rośnie świadomość potrzeby współdziałania narodów nie tylko dla przezwyciężenia kryzysu, lecz dla stworzenia stałych form współpracy ekonomicznej, wolnej od szowinizmu i ciasnego partykularyzmu.

Starania te wyrażają się w formie układów handlowych, tworzenia grup gospodarczych i prób kolaboracji w skali międzynarodowej. Litewsko-łotewski traktat handlowy, układ Anglii z Sowiecami, Włoch z Sowiecami, Austrii z Włochami reprezentują pierwszą grupę. Należy tu również polsko-niemiecką umowę handlową, faktycznie zakwestjonowaną przez złośliwe podwyższenie taryfy celnej niemieckiej na artykuły rolnicze. Egoistyczna polityka celna Niemiec wywołała odruch Szwecji, Finlandji, Litwy, Holandji, Danji, Polski, Węgier. Tożsamo fatalny dla bliższych i dalszych sąsiadów dumping rosyjski.

Pod znakiem współdziałania w po-

lityce rolnej stała konferencja rolnicza w Bukareszcie i w Warszawie, w której uczestniczyło 7 państw od Bałkanów do Bałtyku. Uchwały powzięte przez konferencję warszawską mają charakter postanowień i wskazań do projektu, zmierzającego do połączenia gospodarczego tych państw. Gospodarcze podłoże posiada również blok państw małej ententy, jak podjęta na konferencji panbałkańskiej w Atenach próba skupienia 6 państw półwyspu.

Nakoniec trzecia forma: międzynarodowej współpracy. Ubiegły rok obfitował w szereg prób i wysiłków w tym względzie. Są to sprawy na polu politycznym, w gruncie rzeczy jednak wyrastają z podłoża gospodarczego i mają na oku sprawy gospodarcze.

Genewska konferencja, poświęcona sprawie rozejmu celnego, londyńska konferencja morska, międzynarodowa konferencja pracy w Genewie, konferencja unji międzyparlamentarnej w Londynie, konferencja paneuropejska w Berlinie, zjazd międzynarodowy państw śródziemnomorskich w Wroclawiu, wreszcie zgrupowanie Ligi Narodów i sesje Rady Ligi starały się każda z innej strony przezwyciężyć antagonizmy, przemóc lokalne interesy i rozwinąć myśl międzynarodowego, wspólnego wysiłku, który ma zastąpić rozbiór i przesadny indywidualizm narodów i państw.

Koroną wszystkiego był Brianda projekt Paneuropji, pomyslanej jako skupienie państw starego kontynentu około jednolitego rynku zbytu.

Rok 1930 nie przyniósł realizacji tych projektów. Konferencja rozbrojeniowa zakończyła się na zatamowaniu wysiłku zbrojeń, kooperacja gospodarcza ogólnoeuropejska pozostała w sferze nieziszczanego planu. Różne konferencje zdobyły sobie dobre zasłużoną opinię męczących i ciężkich dyskusji, „których celem charakterystyczną jest przewlekłe tempo” (Henderson).

Lecz przy całym sceptycyzmie nie należy lekceważyć znaczenia instytucji i instancji, które świat powojenny powołał do życia, a bez których trudno już wyobrazić sobie sprawy i zadania naszego pokolenia. Częściowe chociażby tylko spełnienie mogą przynieść lata przyszłe.

To pewne, że trzeba je zdobyć własnym przedewszystkiem wysiłkiem.

Dr. Adolf Hirschberg.

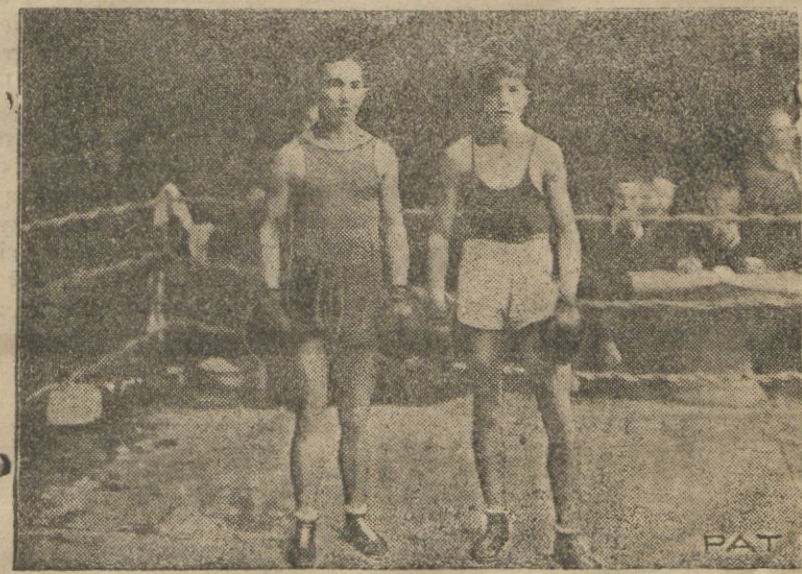
KAŻDY B. UCZESTNIK
WALK O WILNO
powinien przeczytać
WILNO WYZWOLONE

BOGATO ILUSTROWANĄ JE-
DNOŚCIOWKĘ NA ZJAZD
B. UCZESTNIKÓW WALK
... O WILNO ...

DO NABYCIA
WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

Popierajcie Ligę Morską

Mecz bokserski Polonja — Skra — Makabi.



W grudniu dnia 14 ub. r. w sali teatru „Ateneum” w Warszawie odbył się mecz bokserski. Na zdjęciu: Wichłński (Skra) Przodek (Polonja).

POGROMCY RULETKI.

Niedawno ukazało się w pewnym poważnym piśmie wiadomościem ogłoszenie następującej treści:

„Poszukuję współnauki z 5.000 szylingów do wypróbowania w Monte Carlo swego systemu gry w ruletkę. System mój opracowałem bardzo starannie. Słuchałem nad nim rok przeszło i jestem pewny jego niezawodności. Pożądana jest współnauka piękna. Mażeństwo niewykluczone.”

Na ogłoszenie powyższe zgłosiła się z pewnością niejedna młoda i przystojna wiednica z 5000 szylingów. Nawiązanie ludzka i miłosierdzie Boże są bez granic. Zawsze się znajdują ludzie, co wierzą, iż przy pomocy „niezawodnego systemu” można zmusić do kapitulacji złotą twierdzę kasyna gry w Monte Carlo. Statystyka wykazuje, że do Monte Carlo przybywa rocznie nie mniej niż 60 „wynalazców”, którzy różniemi, własnymi, nieraz bardzo skomplikowanymi sy-

stemami usiłują zmusić białą kulę z kości słońcowej ażeby padła na ten czy ów numer.

Wszystkie te systemy — a wynajdywano ich dotychczas setki — spoczywają starannie posegregowane w archiwum kasyna gry, jako ciekawe przykłady do psychologii hazardu. Zarząd kasyna bowiem szczególnie zbiera wszystkie zawodne zresztą systemy jakie udaje mu się u graczy podpatrzeć.

Był jednak gracz, któremu udawało się dłuższy czas systematycznie w grze w ruletkę wygrywać. Graczem tym okazał się inżynier Jagers, któremu udało się dzięki dłuższej obserwacji skonstruować pewien defekt w jednym z kół ruletki. Inżynier miał stały wpływ na ruch kół ruletki. Spostrzegawczy inżynier nie mu ze swych przyjaźni przy owym stole i stał się wskazywać przez siebie

czynił to samo. Rychło też uciął sobie okrągłą sumkę 300.000 dolarów. Gralbę też z równym szczęściem dalej, gdyby nie zarząd kasyna, który się wreszcie spostrzegł i po dłuższej obserwacji wykrył przyczynę „szczęśliwej ręki” inżyniera. Rzecz prosta, stół i maszynę poszczególnych ruletek pilnie zbadano i defekty usunięto. Inżynier Jagers nie miał już pola do popisu i Monte Carlo opuścił.

Od tego czasu, zarząd kasyna co pewien czas dokładnie kontroluje maszynę stołów ruletkowych, ażeby się uchronić na przyszłość przed niebezpiecznymi niespodziankami. W związku z tem „system” Jagersa, który polegał w danym wypadku na znajomości matematyki i mechaniki nie da się już przez nikogo zastosować. Naprawdę też dziesiątki „wynalazców” biegało się później nad układaniem nowych kombinacji kolumn rachunkowych. Naprawdę usiłowano stosować „system” Jagersa, który polegał w danym wypadku na znajomości matematyki i mechaniki nie da się już przez nikogo zastosować. Naprawdę też dziesiątki „wynalazców” biegało się później nad układaniem nowych kombinacji kolumn rachunkowych. Naprawdę usiłowano stosować „system” Jagersa, który polegał w danym wypadku na znajomości matematyki i mechaniki nie da się już przez nikogo zastosować.

A jednak był jeszcze jeden człowiek — poza inżynierem Jagersem — który tajemnicze ruletki posiadał. System tego „nadezłowieka”, jak go po dziś dzień z zabobonnym szacunkiem nazywają urzędnicy kasyna, pilnie jest przechowywany i strzeżony w archiwum domu gry w Monte Carlo. Nazwisko tego „nadezłowieka” brzmi Darnboroughs. Właściwie zarząd kasyna może się nie obawiać o to, by ktoś inny system Darnboroughs'a miał wypróbować, gdyż twórca tego systemu był graczem bezmiejscowym i człowiekiem o stalowych nerwach. Pod tym ostatnim względem istotnie można go nazwać „nadezłowiekiem”. Jego system? Właściwie mówiąc nikt go nie zna, nie wyłączając kutech na cztery nogi lisów z zarządu kasyna. System ten układał bowiem geniusz który zdołał tą drogą wygrać 200.000 dolarów i wygrałby niewątpliwie jeszcze więcej, gdyby nie okoliczność że nawet jego nerwy odmówiły mu końcu posłuszeństwa. Darnboroughs przestał więc grać, zauważywszy, że pewnego pięknego dnia, że staje się niezdolny do gry i że mu drżą ręce.

Wogóle Darnboroughs w ciągu całej swej „kampanji” kilkakrotnie Monte Carlo opuszczał, udając się do malej zacisznej wili w górach, gdzie wypoczywał po niestępnym napięciu nerwów w jakimś trwałym podczuścu gry w ruletkę.

Darnboroughs stawał obu rękami, pozornie naoslep bez wyboru. W rzeczywistości jednak grał według wysoce skomplikowanego systemu, który miał w głowie. Za każdym razem stawał inaczej, na inną kratkę, coraz to inną sumę, stosując całą kombinatorykę. Nigdy jednak nie zaglądał przeytem do notesu. Całą kombinatorykę miał w głowie. Odbardzony był niestępnym precyzyjną pamięcią. Cały czas trwał w zupełnym bezruchu. Poruszały się jedynie jego suche, wypięszone ręce. Po każdej codziennej grze, trzy dni wypoczywał. Jak wiele nerwów musiała go ta gra kosztować!

Pewnego dnia Darnboroughs zniknął z horyzontu. Nikt go już więcej w Monaco nie widział i jedynie milion franków w złocie figurujący jako strata w księgach rachunkowych ka-

syna świadczy wymownie, że był tu człowiek, który zmusił ślepa fortunę do uległości.

Jagers i Darnboroughs — to dwaj pogromcy ruletki, dwa „asy” wśród niezliczonej ciżby graczy, którzy szczęścia w Monte Carlo próbowali. Zdarzały się wprawdzie potem przelotne uśmiechy fortuny. Krupierzy kasyna opowiadają sobie o pewnym Angliku, który bawiąc w Monte Carlo przejechał, dwie godziny za ledwie, wygrał 60.000 franków w złocie lub o pewnej młodej blondynce z Paryża, która trzykrotnie stawiła na numer 17 i trzykrotnie wygrała 36 krotną stawkę. Z reguły zaś pochłania ona mniejsze i większe stawki na korzyść zarządu i właścicieli kasyna, którzy zgarniają sobie najspokojniej złoto i troskliwie kolekcjonują systemy gry w swem archiwum...

Skł.

PRZYGODA.

(Historja Sylwestrowa).

Od paru dni, w miarę zbliżania się Sylwestra, w domu Wirowiczów panowało zdenerwowanie. Pochodziło to stąd, że uroczą pani Mila chciała spotkać Nowy Rok hucznie i wesoło. Bał nietylko wesoło, ale wprost szampańsko. To znaczy, żeby szampań się lał, korki strzelały, żeby było dużo światła, hałas, wyfraczonych panów i wydekoltowanych pań. Poglądy męża na tę sprawę były nieco inne i właśnie na tle tej rozbieżności zdań atmosfera, panująca w domu była nasycona elektrycznością.

Pani Mila była rozłożona. Wilja była cicha, skromna i rodzinna. Doskonale, wilja to dzień rodzinny, nie ma o to pretensji. Ale Sylwester — to co innego. Na Sylwestra nikt nie siedzi w domu, chyba, że wydaje w siebie przyjęcie. Przecież, jaki Sylwester, taki cały rok. Ale wiadomo, że każdy mąż jest tyran i nigdy żony nie potrafi zrozumieć. Ciężkie czasy! a czy można ręczyć, że na przyszły rok będą lepsze? Właśnie, jakby zacząć nowy rok hucznie, to może byłoby lepsze. Właściwie, to ona, pani Mila, chce tylko zrobić dobre mężowi, ale naturalnie, taki batwan nie może tego ocenić.

A w tem wszystkim kryło się jeszcze jedno, tajne, głęboko ukryte marzenie: Pani Mila chciała mieć przygodę. I to właśnie w noc Sylwestrową.

Na czem miała polegać ta przygoda, dobrze nie umiała wytłumaczyć. Ale przecież tyle kobiet, najporządniejszych, najwytrawniejszych, miało przygody właśnie na Sylwestra, na reduccie, czy balu. Pani Mila nigdy jeszcze nie była na reduccie i marzyła o tym. Można tam poznać jakiegoś księcia, albo wielkiego poetę incognito.

Można być porwana, wywieziona, wygadana. Można przeżyć jakąś szaloną noc bez dalszych konsekwencji, w wykwintnej garsonierce wielkiego pana... Zdradzić męża? nie! co znów! I z jakimś nieznanym... nie, to byłoby brzydkie! Ale tak, żeby on na przykład klepał przed nią, całował jej ręce, mówił tysiące słów miłych, słów, słów uwielbienia (no, przecież pani Mila miała bez zarzutu, o tem wiedzieli wszyscy) — żeby zakłaniał ją na wszystko, by nie odmówiła mu swej łaski — oto co by było pociągające! Naturalnie, pani Mila broniła się zaciekle.

Widziała siebie w aureoli złotych rozżarzanych włosów, niby lwia grzywa, wyciągającą przed siebie obronnie ręce... Mogłoby to się dzieć na niedźwiedziej skórze, białej naturalnie... A w pokójku półmroku i widać purpurowe róż w kryształowych wazonach. On, wytwórny, w fraku o gorse nieposzlakowanej bieli (trochę zmierzniętym w walce), błądzi z namiotności pochyla się nad nią. Piorunowa żyła występuje mu na czole. Długie wytworne palce zaciskają się kurczowo na ramionach pani Mila. (Na palcu mu si mieć koniecznie sygnet — on, naturalnie, nie pani Mila). Usta jego już zbliżają się do ust pani Mila. Ale tu następuje chwila, kiedy musi bronić ostatniego szanę swej kobiecości. Dumnym ruchem zerwie się z tapczana (nie! z niedźwiedziej skóry!) i powie mu coś takiego, żeby zrozumiał z kim ma do czynienia:

— Pan się pomylił. Jestem ucieżką kobietą. Żegnaj pana.

Albo jeszcze lepiej:

— Chcę być w życiu pana tylko krótką bajką. Przyszedł i odchodzę nieznana. Przebacza panu brutalność, bo pod maską nie wie pan z kim pan ma do czynienia.

Toby było i poetyczne i wytworne. I po tem powiedzeniu odrzuca zrozumiałym, że ma do czynienia z ucieżką kobietą.

Mógłby to być także poeta, który-

by posadził ją na wygodnym fotelu przed kominkiem, a sam usiadłby u jej stóp (znowu na niedźwiedziej skórze) i czytał jej swoje wiersze. Niedźwiedzia skóra wydawała się pani Mila szczytnym wykwintu. Poeta nie żądałby od niej niczego, nawet zdjęcia maski. Całowałby tylko jej ręce, a ona zanurzałaby palce w jego długich miękkich włosach. No, wreszcie — gdyby był bardzo przystojny i dobrze wychowany — to może jeden pocałunek — ale taki czysty, braterski. Potem kazałaby odwieść się do domu. Albo nie, zpowrotem na reduccie, dla niepoznaki. Do domu wróciłaby sama.

Tyle przecie pisała w powieściach i nowelach o przygodach na reduccie. I zwłaszcza na Sylwestra. Przecież i w życiu, u licha, bywają przygody! Dlaczegożby jej, pani Mila, dotąd nie się nie zdarzyło?

W dzień Sylwestra mąż zdziwiony był i nawet niejako zaniepokojony niezwykłą zgodnością pani Mila. Miał iść do kuzynów na kieliszek wina w rodzinno-przyjacielskim gronie, potem ewentualnie trochę potaćczyć, po siedzieć przy bridżu. Pani Mila, która przedtem protestowała przeciw tak skromnemu spędzeniu nocy noworocznej, była teraz uległa jak baranek. Mąż, trochę niespokojny, próbował wygadać grunt.

— Bo, jeśliżby koniecznie chciała, moglibyśmy zamówić stolik w jakiejś knajpie... Ale zastanów się, czy to będzie wesele?

— Już się zastanowiłam i przynajmniej ci zupełną rację. Szkoda pieniądze. Pójdźmy do Janków, tak jak chcieliśmy.

— Ale gdyby ci to miało sprawić przykrość...

— Najmniejszej, kochanie, będę się doskonale bawić. Bądź zupełnie spokojny. I nie rób sobie skrępowań.

—

Mieczący dzień, pełen przygotowań. Czekanie na fryzjera, czekanie na manicurę, tłok, pośpiech, pędzenie po mieście taksówkami, przepychanie się w sklepach. Niedługo, czy krótko, suknię na czas odeśle i czy nie będzie poprawek? I przymierzanie układem małej, srebrnej maseczki, ościenionej leciutką koronką. Wszystkie okazały się dobre — na szczęście. I humor pani Mila na zebraniu u Janków wprawiał w zachwyt całą rodzinę. Wszyscy jednogłośnie zgodzili się że cudownie wygląda. Zdenerwowanie zdradzały tylko podkrążone oczy i blade twarze, nawet pod warstwą pudru „Cendre des roses”.

O dwunastej wypito zdrowie nadchodzącego nowego roku dobrą winem francuskim. Nakreślono paterkę i przy dźwiękach ostatnich przebojów zaczęło sunąć do tańca. Przeczona gospodyni zaasekurowała się bowiem na ten wypadek, zapraszając między innymi paru młodych ludzi, niegrających w bridża. Oczywiście zorganizowano dwa stoliki, przy jednym z których zasiadł mąż pani Mila. Należał do tych zapalnych bridiści, których żadna siła nie poruszy z miejsca przed skończeniem robota.

Pani Mila ukradkiem spoglądała na mały zegareczek na ręku. Dochodziła pierwsza. Należało działać.

Mąż, któremu wyjątkowo szła karta, niebardzo protestował, kiedy pani Mila skarciła się na małą migrenę, postanowiła jechać do domu. Odprowadził ją kuzyn, a mąż niech sobie nie przeszkadza i nie przerywa miłej zabawy. Pani Mila wyniosła się cichutko po angielsku. Odprowadził ją siostrzeniec, młody chłopak, maturzysta, dumny z roli opiekuna ładnej cioci.

Auto zatrzymało się przed domem, w którym mieszkali Wirowiczowie.

— Dowidzenia, Kaziu, dziękuję ci. Wracaj do domu. Pójdę na górę sama. Kilka chwil nerwowego przeczekiwania w bramie. Chłopiec odszedł. Pani Mila wysunęła się z bramy i za chwilę siedziała już w aucie.

— Na Redutę!

Nieludzki tłok już w garderobie przeraził panią Milę. Na schodach przydeptano jej tren z żorzeży po 30 złotych metr. To jej popsuło humor. Popychana i potrącana przedostała się do sal, gdzie jak śledzie w beczce deptało w tańcu kilkadziesiąt bajader, tureczek, cyganek, krakowiaków i poprostu pań w perukach i bez, oraz różnokolorowych maskach, w obciętach dąsów, odzianych rozmaicie, począwszy od marynarki, a kończąc na fraku. Po bokach stali znużeni mężczyźni, zaczepiani przez te same bajadery, krakowiaki i jak wyżej.

— Kup mi lalkę natarczywie domagała się jedna.

— Niema głupich — brzmiała odpowiedź. — Kup sobie pani sama.

— No, to postaw mi winą!

— Chyba wody sodowej, i to bez soku...

Od czasu do czasu słyszało się sakramentalne: A ja pana znam! wymawiane swoistym wileńskim akcentem. Czerwony diabeł w satynowym obcisłym i mocno sfatygowanym kostjumie figlarne zaczepił panią Milę rogami z drutu i bibułki. Atmosfera przesycona była dymem, alkoholem, potem, zapachami różnych perfum i pudru. Kilka orkiestr grało w różnych salach i w melodyjną jedną wdzierało się monotonne wybijanie rytmu z innej, odleglejszej sali.

Panią Milę zaczynało to wszystko nużyć i doprowadzać do rozpaczy. Ledwie wyrwała się jakimś obcesowemu jegomościowi, który złapał ją pod rękę i gwałtownie domagał się zdjęcia maski. Nogę, zmęczoną biegiem po piętrach odmówił posłuszeństwa i usiadła na schodach.

— Maseczka taka piękna i taka sama? zabrzmiał nad nią miły baryton.

— Przygoda! pomyślała sobie radośnie pani Mila i odparła kokieteryjnie:

— Skąd pan wie, że piękna, kiedy jestem w masece?

— O, maseczko, mam w tych rzeczach wyczucie, na czem jak na czem, ale na tem to się znam. Tyle kobiet przeszło przez moje ręce, że tak powiem, to się ma wprawę w ocenie.

— Proszę! to pan taki Don Juan?

— Zapytała pani Mila z pewnym strachem, ale serce było radośnie: tak! to jest właśnie uwodziciel o jakim marzyła!

— Nie nazywam się inaczej. Ale od tego maskarada żeby sobie nie mówić kto i co. Choć maseczko do mnie, wciąż per pan, a tu, faktycznie, wszyscy po imieniu.

— Jak więc mam do pana mówić?

— Leon mi na imię.

— Leon?... Piękne imię. Ale to dziwne: nie mam znajomych tego imienia, a przecież ja pana skąd znam.

Pani Mila spojrzała uważnie.

— Tak! nie ulega wątpliwości — widziałam pana. I to nieraz. Ale gdzie?

— O, maseczko, mówiłem już: tyle kobiet przez moje ręce codziennie...

Pani Mila obraziła się.

— No, proszę bardzo! Co pan sobie myśli! Ja przez pana ręce — czy jak pan się wyraża — nigdy... I wogóle — co za sposób mówienia! Za kogoż pan mnie znowu ma? Że jestem na maskaradzie, to nie powód, żeby mnie obrażać!

— Ja też, faktycznie nie miałem

zamiaru. No, maseczko, na zgodę, napijemy się czegoś.

Pan Leon okazał się elegantem. Obstałował prawdziwie francuskie wino, zapłacił zgóry i zaczął się pani Mila naprawdę podobać. Wino rozmarzyło ją i uczyniło skłoną do pewnych drobnych ustępstw: naprzykład pozwoliła pocałować się w zgiebie przy łokciu i spacerowała z panem Leonem bras dessous bras dessus po korytarzu.

— Dystyngowany człowiek — myślała.

— Masz piękny karczek maseczko — zaszmętał głos pana Leona. — Ja u kobiety najwięcej na to zwracam uwagę. I powiem pani, że po jednym karku poznam, co kobieta jest warta. Widzi się te góry codziennie... O, ten, naprzykład, to wart grzechu...

— Gorący pocałunek na karku pani Mila zadokumentował to wyznanie.

— Nie, to już za dużo! co pan robi? broniła się słabo. — Jak pan śmie!

Pan Leon był zadowolony z siebie!

— Tylko powiem ci maseczko, że co do fryzury, to partacka robota. podstrzyżone czort wie jak... Któż ci to robił?

— U Hipolita i Baltazara, taki pan Władysław...

— Władysław? Ten partacz? Ha, ha! Naturalnie!

Błyskawica jakaś rozświetliła umysł pani Mila. Ależ tak, oczywiście! Teraz wie, skąd zna tego człowieka! Przecież to Leon od Hipolita i Baltazara, który czesze przy sąsiednim lustre, przy Władysławie, jej stałym fryzjerze!

— Co ci jest maseczko?

Spazmatyczny śmiech wstrząsał panią Milę. Uciekać! uciekać! przed! Do szatni — futro i do domu! Numer — ach, Boże! czy tego futra nigdy nie znajdę?

Nareszcie! Do domu — nie, nie do domu. Zajądź po męża!

U kuzynstwa konsternacja i radość. Zabawa wręcz jeszcze w najlepsze.

— Mila wróciła? To dopiero fantastyczna! Ale to świetnie — bez ciebie było nam smutno.

Mąż podnosi z nad kart rozradowane oczy.

— Cóż, Miluniu, przeszła ci miłogrena?

Pani Mila uśmiecha się zagadkowo.

— Najzupełniej — odpowiada.

H. Dołęga.

Z nad polskiego morza.



Rybacki i ich mieszkańcy.

Horoskopy współczesnej Pytji.

W poczekalni słynnej wróżki paryskiej p. Fraya stała tłok. Spotkać tu można zarówno biednych jak bogatych, zarówno ciemnych jak wykształconych. Rady p. Fraya zasięgają ludzie nietylko w sprawach prywatnych. Wróżka stawia horoskopy również w zakresie polityki i ekonomiki światowej. Tak więc przepowiednie tej współczesnej Pytji na przyszły 1931 r. są wielce makabryczne. Posłuchajmy tylko:

W przemysle i handlu nastąpi całkowity zastój. Czy jednak istotnie trzeba być aż panią Fraya, żeby zastój w handlu i przemysle przewidywać? Przecież już dzisiaj nadchodzą wszędzie wiadomości zgola hiobowe: w Niemczech liczba bezrobotnych dosięga 4 mil., w Stanach Zjedn. Am. Półn. — 5 1/2 mil., a na całym świecie 18 mil. Już więc jest zastój, najcięższy ponoć od lat 50-ciu, a tu p. Fraya „wróżki” rzekomo coś nowego.

Wielu finansistów ujrzy się poza kratami więziennymi. Doprawdy? Przecież już wiemy o tem, jak o fakcie dokonany (madame Hanau, Oustric et comp.) Zresztą rok rocznie pieniądze — rzecz, jak wiadomo, śliska — kogós za kratki prowadzą. Znowu więc czcigodna Pytja paryska odkrywa nietylne rąbek tajemniczej przyszłości ile... Amerykę.

Gielda już obecnie jest cieniem. Cieniem czego? Tu istotnie zachodzi pewna analogia między Pytją paryską a Pytją delficką, bo „powiedzonko” p. Fraya jest dwu, a może nawet wieloznaczne. Zapewne wróżka ma na myśli zachwianie się szeregu walorów giełdowych w związku z aferą

Oustrica. A może też odium Pytji do gieldy plynie z osobistych strat materialnych, wynikłych wskutek niefortunnego jakiegoś ulokowania oszczędności — a zarabia p. Fraya sporo — w akcjach, które niespodziewanie — nawet dla Pytji paryskiej — spadły. Ignoramus et ignorabimus. Dość, że szanowna protegowana Apollina twierdzi, że z gieldą jest źle, a w przyszłym roku będzie jeszcze gorzej, zaś walory zagraniczne znowu upadną. Ostatecznie co nas, skromnych pracowników żyjących z dnia na dzień, wstrząsać mogą walory giełdowe, których nie posiadamy, a zapewne i posiadać nie będziemy?

Rok 1931 będzie rokiem rewolucyj w większości krajów na świecie i prawie we wszystkich państwach Europy. To już ciekawie, czy też nie stanowi nic nowego. Jak świat światem, kryzysy ekonomiczne pociągają za sobą zwykłe ruchawki, które można — jeżeli się komuś to podoba — nazywać rewolucjami. Zresztą mogą być jakieś zamieszki, niezależnie od względów natury gospodarczej. Czyż nie może ten ów kraj fiknąć sobie koziołka ot, tak bez żadnych głębszych przyczyn, poprostu, aby nie zaśnieć w szarej codzienności. Varietas delectat. Zgodnie z tą maksymą, twierdzi Pytja paryska, że rewolucja odbędzie się również w takich krajach które według ogólnego przekonania najbardziej są od nich dalekie. Czekajmy więc cierpliwej, że Szwecja stanie raptiem na głowie, że tak daleki od rewolucji kraj wie, albo zwrótnożeni Anglij wygnają na zbity łeb księcia Walji wraz z królewskim jego ojczulkiem, a nad

Tamizą obejmie rządy rada włościańsko-robotnicza. Czekajmy.

Jedynie Francja pozostanie spokojna w tym wrzącym kotł — głosi dalej urbi et orbi p. Fraya. Bardziej z jej strony szlachetnie i patriotycznie, że chce zaoszczędzić swej ojczyźnie przyjemność rewolucyjnych. Tem niemniej dłaćczego Francja, ta wulkaniczna Francja, która przeciw zdobyła się na Wielką Rewolucję, na pamiętne dni lipcowe czy lutowe, na Komunę Paryską wreszcie, miałaby pozostać w tyle za Anglią czy Szwecją? Quo modo? Tego zapewne ani sama Pytja ani jej protektor i inspirator Apollina nie wiedzą. Bo chyba nie dla tego utrzyma się nad Sekwaną spokój, że Bank Francuski zgromadził w swych piwnicach zawrotne rezerwy złota w wysokości 52 miliardów franków złotych. Właśnie kruszcze ten budzący namietność i raczejby rewolucję podsycał, aniżeli jej zapobiegał.

Niewidoczna rewolucja odbędzie się również we Francji — maskuje p. Fraya jawny nonsens swego poprzedniego twierdzenia. Zapomina jednak Pytja, że pojęcie niewidocznej rewolucji zbliża się raczej do pojęcia ewolucji, a nie zechce chyba Kapłanka Apollina teraz, w tyle lat po śmierci Lyella, Lamarcka i Darwina objawiać światu „rewelację” o tem, że świat nie stoi w miejscu, a porusza się bądź naprzód bądź wstecz, zależnie od okoliczności. Wiemy więc dawno, szanowna Pytjo, że niewidoczna rewolucja we Francji — i nietylko we Francji! — już się rozpoczęła, że mieszczaństwo zanika — ale kultuństwo trwa! — że władzę ujmuje w swe ręce naród — dopiero teraz?...

Dwie wielkie epidemie wybuchną w 1931 r. Naprzykład jak wielkie? Czy personel sanitarny wystarczą, by je opanować, czy też trzy ćwierci Europy wymrze jak za czasów średniowiecznego morowego powietrza, a nad stosami „umrzyków”, nad pustym Berlinem, Paryżem czy Wiedniem unosić się będą stada krów, cywilizacja cofnie się o tysiąclecie i tylko paryska Sybilla, umknąwszy wczas w jakosie bezpieczne miejsce, dalsze snuć będzie horoskopy...

Umrze kilku wybitnych działaczy państwowych. Zapewne. Chyba, że sparażowani starcy, stojący już jedną nogą w grobie, jak Poincaré czy Joffre, każą się Woronowowi odmłodzić. Gros wybitnych działaczy stanowią przecież ludzie w wieku podeszłym, a coż łatwiejszego, jak przepowiedzieć zgon któregoś z grupy tych starszych panów, co dzierżą w swych dłoniach losy świata.

Obecnie znajdujemy się pod znakiem Saturna. Wyglądałoby więc na to, że żyjemy pod znakiem szczególnej mądrości lub też przeżywamy złoty wiek ludzkości. Tymczasem ani jedno, ani drugie. Wręcz odwrotnie: zamiast mądrego Saturna, ojca niewdzięcznego Jowisza, rządzi światem dzisiejszym: Plutos, Bachus, Wenus, nie Mars, o czem zresztą p. Fraya wspomina, mówiąc, że na wiosnę Saturn usiąpi miejsca Marsowi, bogowi wojny. A dalej: kilka tygodni cała Europa będzie się znajdowała w podnieconym nastroju. Jedynie cud wybaui ją od zataru zbrojnego.

Na tem się wróżbiarskie brednie paryskiej Sybilli urywają. Na szczęście nie nazawsze. Jeszcze nieraz będziemy mogli z pewnością podawać — gwoili uciesze czytelników — podobne, lekkostrawne zresztą horoskopy. Z jednej strony bowiem „mundus vult deici”, a z drugiej — „každy żyć potrzebuje”. Dłaczęż więc mamy odmawiać prawa do życia czcigodnej matronie, której rola Pytji widocznie przypadła do gustu. Niech nam wróży długie lata, z korzyścią dla swej kieszeni i — może nieco mniejszą — dla umysłów tych pań i panów, którzy w jej przedpokoju się tłoczą.

VINCENT SZARRETT.

6)

Niebieskie drzwi.

(Nowela amerykańska. Przekład autoryzowany).

Niektóre dzielnice Chicago dorównują malowniczością najbardziej malowniczym zakątkom Europy. No, kiedy mroki maskują brzydotę, wyjawiają przez szkiełko występują na wierzch rzeczy godne widzenia. Najbardziej interesującą pod tym względem jest dzielnica północna, położona niedaleko od rzeźącego centrum, gdzie gnieźdzą się wszelkie namietności.

Dzielnica ta jest znana z lokali rozrywkowych, ale nie to jest jej największą atrakcją. Godniejszą widzenia jest jadalnia, w której kelnerzy tańczą, podając kolacje, a kucharz zawodzi w kuchni smętne ballady. Albo brudny klub w nędznej uliczce, gdzie się schodzą radykalni pseudomysłielcy, wolni myśliciele, adepci ładnych tydek i poszukiwacze rozgłosu. Albo obskurne pokoiki w których nieznani poeci i ich dulecne udają cyganerie.

Warto się przejść po starych ulicach, których fragmenty godne są pędza malarza. Nieraz widzi wrażenie, że zanadto się w starej dzielnicy Londynu. Powietrze rozbrzmiewa do dzwienkiem dzwonów, to rykiem samochodów z halasiwego sąsiedztwa, to przeraźliwymi głosami fanatyków, którzy na rogach ulic z wysokości dachów od mydła.

Ulica Dearborn, położona na wschód, odznacza się wysokością, starymi domami, niegdyś rezydencjami, które czasem zeszły na poziom wynajmu poszczególnych pokoi. Przecinające ją ze wschodu na zachód przecina się tego samego typu.

W jednym z takich wysokich domów mieściły się na drugim piętrze obszerne apartamenty, do których prowadziły ze schodów niebieskie drzwi. Właśnie na poszukiwanie tych drzwi i tego, co się za nimi kryło, wyruszyli jeszcze tego wieczora przyjaciele Bartlett Honeywell i Artur Norway.

Godzina była dostatecznie późna. Idąc przez Dearborn Street, zatrzymali się niedaleko miejsca historycznej rozmowy z policjantem.

— Ten policjant jest — zauważył Norway i wskazał wysoką sylwetkę w mundurze, oddaloną od nich o kilkadziesiąt kroków.

— Nie ten, tylko policjant — poprawił Honeywell. — Dopiero się okazało, że to jest twój policjant.

— Dopiero się okazało, czy jest twój policjant.

— Jestem prawie pewny, że to ten róg — rzekł nerwowo tamten. I zresztą powinienem poznać posterunkowego.

Amator-detektyw wzruszył ramionami.

— Możemy spróbować — rzekł.

— Kto się z nim rozmówi, ja czy ty?

— Jeżeli mnie pozna, to ja — odpowiedział Norway. — Jeżeli nie pozna to lepiej ty się z nim załatw.

Zbliżyli się wolnymi krokami do policjanta, który zwrócił się do nich przywycimym półobrotem. Było widoczne, że nie poznał, kogo ma przed sobą. Norway, nie zahartowany płynną odwagą, tak, jak sobotniej nocy, chrząknął uprzejmie, ustępując głosu towarzyszkowi.

— Przepraszam, panie posterunkowy — zaczął Honeywell — czy pan poznaje tego dżentelmana?

Policjant spojrzął przenikliwym wzrokiem, przypatrując niefortunemu Norway'emu o dreszcz strachu.

— Nie powiem — odparł i zapytał — O co idzie? Czy pan przypuszcza, że go znam?

— Rzeczyć się ma tak — ciągnął Honeywell — że on upił się w sobotę wieczorem i jak twierdzi, pan udzielił mu pewnych informacji. Był z drugim dżentelmanem trochę starszym i, jak się zdaje, mniej zalanym. Otóż ten drugi przepadł bez wieści i chcielibyśmy go odszukać.

Policjant ożywił się.

— Ja mu udzieliłem informacji?

— powtórzył. — Nie przypominam sobie. Jakież to były informacje?

— On i jego przyjaciel szukali wódki i zapytali policjanta, gdzieby jej mogli dostać. Policjant im powiedział. Nie wiem, czy to był pan?

— O, nie wie pan! — wykrzyknął z uroczystą ironią, granatowy. Do czego zmierzacie, chłopcy? Chcecie mnie nabrać?

— Słowo honoru daję, że mówię prawdę — odparł Honeywell.

Policjant wskazał memu przyjacielowi miejsce, gdzie tu w pobliżu, gdzie można dostać wódki. I gdzie rzeczywiście dostał wódki. Później dżentelman, który był z moim przyjacielem zniknął i obawiamy się, że zdarzyło mu się jakieś nieszczęście.

— O, obawiacie się, że zdarzyło mu się jakieś nieszczęście?

— Sarkazm policjanta stał się ważki i dotykany. Po chwili rzekł uprzejmie i prawie z przyjacielskim uśmiechem. Stuchaj, bubku, nie wiem, czy tyś upadł na głowę, czy ja, ale radzę ci po dobru, zapomnij o tem i idź swoją drogą, bo ciebie może spotkać jakie nieszczęście. Zrozumiano?

— Jeżeli pan nie jest tym policjantem — rzekł przyjaźnie amator-detektyw — to, naturalnie, zdaje się panu, że zarjawałem. Nie mam o to urazy, ale powiem pan, że zadam jeszcze jedno pytanie: Czy pan słyszał o śpiącym dorożkarzu?

Tęgi policjant cofnął się o krok w tył.

— O czem? — zapytał.

— O śpiącym dorożkarzu, starym człowieku, który śpi na kołach, a ludzie, dokąd sobie idą, nie widzą, że drzemie, gdzie do dorożki. Nie wiem, czy to był pan?

Ręka policjanta spadła lekko na ramię mówiącego.

— Nie słyszałem o nim — rzekł z uśmiechem. — Wiem on udaje, że śpi? Przebiegły, stary łotr! Żałuję, że nie mogę wam pomóc. Zapytajcie kolegę na drugim rogu: on specjalnie przesłuchuje śpiących. Ale radziłbym posłuchać życiowej rady: nie pytać nikogo o nic, wrócić do domu i schować się do łóżka. Nieporównane miejsce — łóżko — jeżeli co komu dolega — dodał sentencjonalnie.

Honeywell wybuchnął śmiechem.

— Pan posterunkowy jeszcze nie wie, że my jesteśmy przy zdrowych zmysłach — wykrzyknął. — I mnie się zaczyna tak zdawać. Dziką historią, prawdą? A jednak prawdziwa. Dziękujemy, bądź co bądź. Bo przecież mogliśmy się z panem przejechać.

Dwaj przyjaciele zniknęli w mroku. Do następnego rogu żaden nie powiedział ani słowa. Wkońcu Honeywell rzekł sucho:

— Narazie mamy dosyć policji, Norway, chyba, że zwrócimy się do nich formalnie. Poszukamy tych przeklętych niebieskich drzwi na własną rękę.

— Nie pytałeś go o to — rzekł Norway.

— Nie, nie chciałem przebrać piarv

kiwnął głową:

— Nie — odpowiedział — ale

— Bart — to był

WIEŚCI I OBRAZKI Z KRAJU

Ojciec zabił syna widłami.

We wsi Rudnia gm. kalekiej w poniedziałek wieczorem rozegrała się straszna tragedia w domu Stanisława Mielnika. Mielnik wrócił wieczorem do domu kompletnie pijany i rozpoczął kłótnię z żoną. Podczas kłótni pijany Mielnik pobit dotkliwie małżonkę. W obronie matki wystąpił 20-letni syn Jan, który oblił kijem pijanego ojca, poczem wyrzucił go do przedsiwnia. Zagniewany Mielnik pochwycił widły i uderzył nimi syna w brzuch. Uderzenie było tak silne, iż całe wnętrze uległo rozpruściu. Zmarł on po kilku minutach.

Zaalarmowany posterunek policji przybył na miejsce i aresztował Mielnika, zaś ciało Jana zabezpieczono. Felcję Mielnikową odwieziono do szpitala sejmikowego.

Okazało się, iż Mielnik był notorycznym alkoholikiem i umysłowo anormalnym. (c)

Zastrzelenie b. kurjera dyplomatycznego Sowietów.

Z pogranicza donoszą, iż onegdajszej nocy w pobliżu stacji Niegoretoje został zastrzelony niejak Michał Stolarow, były kurjer dyplomatyczny do specjalnych instrukcji G. P. U. moskiewskiego.

Wyrok śmierci wykonali funkcjonariusze G. P. U., którzy śledzili Stolarowa aż z Moskwy. Stolarow widząc, że jest śledzony, wysiadł pociągu przed Niegoretojem usiłując uciec.

Ujęcie szpiegów.

W pobliżu Wilna ujęto pewnego osobnika i kobietę, którzy przedostali się nielegalnie przez granicę.

W wyniku dochodzenia zdolano stwierdzić, iż są to współpracownicy litewskiego

nie dostać się do Polski przez granicę nielegalnie.

Zamordowanemu zabrano nader cenne dokumenty i tajną wojskową umowę sowiecko-niemiecką.

Stolarow miał rzekomo zbiec do Polski i dokumenty te ogłosić w prasie. W obawie kompromitacji wszechwładne G. P. U. poleciło Stolarowa zamordować.

Wyniudzi. Przybyli oni do Polski w celach szpiegowskich.

Ze względu na toczące się śledztwo szczegółów w tej sprawie ani nazwisk podać nie możemy.

oddziały: Zalesie, Kraśne, Raków i Ostaszki, które otrzymały mają przynajmniej osobiście przez komendanta podokrepu nagrody w postaci gier.

Na zakochanie p. starosta powiatowy J. de Tramecourt przeczytał zebraniem opracowane do wysłania przez prezydium depesze holdownicze do Pana Prezydenta, Pana Marszałka i Pana Wojewody, komendanta głównego związku strzel, i Pana Wojewody, które zostały przyjęte długimi oklaskami.

TURMONT

+ Choinka i opłatek w kolegiowym przysposobieniu wojskowym. Tradycyjnym zwyczajem w niedzielę dnia 28-XII o godzinie 15 staraniem ogniska kolegiowego przy współudziale komitetu pań, na czele z p. naczelnikiem Górną, zorganizowano dla dzieci pracowników państwowych „gwiazdkę”. Uroczystość z udziałem p. naczelnika, Pana Marszałka i Pana Wojewody, komendanta głównego związku strzel, i Pana Wojewody, które zostały przyjęte długimi oklaskami.

W wykonaniu wtorkowej uchwały Komitetu Wykonawczego obchodu Witoldowego, prezes Komitetu prof. W. Staniewicz w towarzysztwie członków Komitetu p.p. prof. Morelowskiego, red. Mackiewicz i konserwatora dr. Lorentza udali się do prof. L. Slendzińskiego z prośbą, by zechciał podjąć się skomponowania i wykonania pomnika W. Ks. Witolda przed frontem ruin Zamku wielkosińskiego na Górze Zamkowej. Prof. Slendziński propozycję przyjął z wdzięcznością i zapewnił przybyłych do niego przedstawicieli Komitetu, iż dołoży wszelkich starań, aby powierzonymu jemu zadaniu sprostać w sposób odpowiadający artystycznym tradycjom i pięknu Wilna.

Kwestia powołania do współpracy innych artystów pozostawiona została uznaniu samego prof. Slendzińskiego, któremu Komitet udzielił pełnych pełnomocnictw w zakresie zaprojektowania i wykonania pomnika.

Ze swej strony musimy wyrazić głębokie zadowolenie, iż dzięki sprężystemu kierownictwu nowego prezesa Komitetu, prof. W. Staniewicza, został zrobiony ważny krok naprzód w realizacji istniejącego od paru miesięcy projektu. Jesteśmy przekonani, iż tak znakomity artysta, jak prof. Slendziński, który dopiero od niedawna zajął się rzeźbą i już potrafił stworzyć dzieło wielkiej wartości (w „Safie” — polichromowana rzeźba w drzewie) wywiąże się z przyjętego na siebie zadania w sposób godny wielkiego artysty i miłośnika Wilna.

POSTAWY

+ Walne Zebranie członków Związku Podof. Rezerwy w Postawach. Dnia 4-go stycznia 1931 roku w Postawach w lokalu „Federation” o godz. 14-iej odbyło się Walne Zebranie, na które Zarząd Związku zaprasza członków i wszystkich podoficerów rezerwy z powiatu postawskiego. Walne Zebranie ma na celu poza sprawozdaniem z dotychczasowej działalności, wybory Władz Związku oraz zatwierdzenie planu pracy na 1931 rok.

Ponadto: 1) Zgłoszenie, 2) Wybór Prezydium, 3) Odczytanie protokołu z poprzedniego zebrania, 4) Sprawozdanie z działalności Zarządu, Kasowej i Komisji Rewizyjnej, 5) Dyskusja nad sprawozdaniem i udzielanie ewentualnych uwag, 6) Wybory Władz Związku, 7) Sprawy organizacyjne i 8) Wolne wnioski.

+ Walne Zebranie Okr. T-wa Organizacji i Kółek Rolniczych. W dniu 21-go grudnia ub. r. odbyło się w Postawach Walne Zebranie Okręgowego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych, Kas Stefczyka i Mieczar Spółdzielczych. Zebranie zajął p. Kurkowski prezes T-wa, który również zdał sprawozdanie z działalności. Ze sprawozdania wynika, że personel fachowy T-wa składający się z czterech agronomów poza przysposobieniem rolniczym, założeniem rachunkowości u 38 gospodarzy, oraz założeniem kilku poletek doświadczalnych wykonał bardzo mało pracy nad podniesieniem kultury rolnej w powiecie. Inne dziedziny jak to: hodowla, mleczarstwo, melioracja i t. p. są w opłakany stan. Agronomowie niemal cały rok robili zebrania w Kółkach Rolniczych i załatwiali rejestrację zmian statutu w K. R.

Prezydium zebrało p. Protasiewicz Kazimierz, który przy wyborach do Rady T-wa podał kandydaturę i oświadczył, że innych kandydatur podawać nie należy, gdyż podani przez jego są solidni i na nich tylko można polegać. Tego rodzaju zachowanie się p. Protasiewicza wywołało niemiłą atmosferę wśród delegatów. P. Protasiewicz posunął się nawet tak daleko, że Komisję Rewizyjną wyznaczył bez głosowania. O ile Pan Starosta Niedźwiecki jest bardzo miły widziany we wszystkich organizacjach o tyle p. Protasiewicz coraz więcej traci sympatię wśród ludności za wracanie się w nieswoje rzeczy.

Feniks.

Z POGRANICZA

+ Zatrzymanie przemytu. Nocy ubiegłej na pograniczu polsko-litewskim w rejonie Filipowa patrol K. O. P. zatrzymał niejakiego Abrahama Pupkę, który w saniami usiłował przemyścić przez granicę 20 zwojów jedwabiu, 50 klg. sacharyny, 20 flaszek kropli Hoffmana oraz inne wartościowe przedmioty medyczne. Podczas rewizji u Pupki znaleziono pudełko z drogiem kamieniami.

Wartość przemytu wynosi przeszło 100.000 złotych.

Przyjęcie Costes'a i Bellonte'a.



Słynni zdobywcy Atlantyku Costes i Bellonte stali się po powrocie do Francji przedmiotem najgorętszych owacji. Przyjmowano ich kwiatami, sztandarami i t. d. Widzimy tu obu lotników, otoczonych przez tłum wielbicieli.

Życzenia dla P. Prezydenta Rzplitej.

W dniu 1-go stycznia 1931 roku o godz. 11 min. 30 wszyscy sędziowie i prokuratorowie w Wilnie, ustalonym przez tradycję zwyczajem, zbiegli się w drugiej sali Sądu Okręgowego w Wilnie w celu złożenia życzeń z okazji Nowego Roku dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej drogą wysłania odpowiedniej depeszy na ręce p. ministra sprawiedliwości.

Pomnik W. Ks. Witolda.

W wykonaniu wtorkowej uchwały Komitetu Wykonawczego obchodu Witoldowego, prezes Komitetu prof. W. Staniewicz w towarzysztwie członków Komitetu p.p. prof. Morelowskiego, red. Mackiewicz i konserwatora dr. Lorentza udali się do prof. L. Slendzińskiego z prośbą, by zechciał podjąć się skomponowania i wykonania pomnika W. Ks. Witolda przed frontem ruin Zamku wielkosińskiego na Górze Zamkowej. Prof. Slendziński propozycję przyjął z wdzięcznością i zapewnił przybyłych do niego przedstawicieli Komitetu, iż dołoży wszelkich starań, aby powierzonymu jemu zadaniu sprostać w sposób odpowiadający artystycznym tradycjom i pięknu Wilna.

Kwestia powołania do współpracy innych artystów pozostawiona została uznaniu samego prof. Slendzińskiego, któremu Komitet udzielił pełnych pełnomocnictw w zakresie zaprojektowania i wykonania pomnika.

Ze swej strony musimy wyrazić głębokie zadowolenie, iż dzięki sprężystemu kierownictwu nowego prezesa Komitetu, prof. W. Staniewicza, został zrobiony ważny krok naprzód w realizacji istniejącego od paru miesięcy projektu. Jesteśmy przekonani, iż tak znakomity artysta, jak prof. Slendziński, który dopiero od niedawna zajął się rzeźbą i już potrafił stworzyć dzieło wielkiej wartości (w „Safie” — polichromowana rzeźba w drzewie) wywiąże się z przyjętego na siebie zadania w sposób godny wielkiego artysty i miłośnika Wilna.

Zamiast życzeń noworocznych

Por. Romiszowski Aleksander z 6 p. p. Leg. złożył 5 złotych na łódź podwodną „Odpowiedź Treviranowski”.

Rodzina Marcinowska zamiast życzeń noworocznych na Polską Macierz Szkolną — zł. 30.

Półwieczne względy dla Reaumura

Przed kilku dniami Ministerstwo Przemysłu i Handlu przypomniało rozporządzenie z kwietnia 1929 r., w myśl którego od dnia 1 stycznia 1931 roku sprzedaż termometrów ze skalą inną niż 100-stopniową (Celsjusza) a więc termometrów Reaumura, Fahrenheita, jak również termometrów o podwójnej skali (np. Celsjusza i Reaumura) — miała zostać wzbroniona.

Mimo 20-miesięcznego okresu (od kwietnia 1929 r. do 1 stycznia 1931 r.) na wyprzedanie zapasów termometrów ze skalą inną, niż Celsjusza, lub ze skalą podwójną, podlegających powyższemu zakazowi, zapasy nie zostały jeszcze całkowicie wyprzedane.

Naskutek interwencji izb przemysłowo-handlowych i poszczególnych powoływanych firm, minister Przemysłu i Handlu zgodził się na przedłużenie okresu ulgowego o jeden rok i rozporządzeniem z dnia 27 grudnia 1930 r. zezwolił do dnia 1 stycznia 1932 r. przechowywać na sprzedaż i sprzedawać termometry o podwójnej skali, oraz termometry ze skalą Reaumura, wbudowane do innych przyrządów (np. barometrów, alkoholomierzy i t. p.). Nowy termin jest ostateczny i w żadnym wypadku przedłużony już nie będzie.

Zgodnie z nowym rozporządzeniem ministra Przemysłu i Handlu, termometry ze skalą pojedynczą Reaumura lub Fahrenheita, a nie posiadające wcale skali Celsjusza, po 1-ym stycznia 1931 r. sprzedawane być nie mogą.

+ Nieszczęśliwy wypadek podczas polowania. W dniu 23 b. m. w czasie polowania w okolicy Popowoszczyzna gminy krasieńskiej został zraniony Czaczowski Bazyli. Przyczyną zranienia była okoliczność, iż Czaczowski wszedł wskutek własnej nieostrożności na linję obstrzałów. Zranienie jest ciężkie.

KRONIKA

Dziś: Nowy Rok Obr. P.
Jutro: Makarego op.
Czwartek 1 Styczeń
Wschód słońca — g. 7 m. 44.
Zachód — g. 15 m. 34.

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologii U. S. B. w Wilnie z dnia 31/XII — 1930 roku.

Ciepłota średnia w milimetrach: 762

Temperatura średnia — 11° C

najwyższa: — 8° C

najniższa: — 14° C

Opad w milimetrach: —

Wiatr przeważający: połudn.-wsch.

Tendencja barom.: lekki spadek.

Uwagi: pochmurno.

OSOBISTE.

— Wizyty p. woj. Kirtikisa. P. wojewoda Kirtikis przy sposobności objęcia stanowiska wojewody złożył w dniu 31 b. m. dalsze wizyty następującym osobistościom: prezesowi Syndykatu Dziennikarzy Wileńskich, dowódcy 1 i 19 dywizji piechoty legjonów, dowódcy brygady K. O. P., dowódcy 3 samodzielnej brygady kawalerii, dowódcy 3 grupy artylerii, wszystkim dowódców pułków garnizonu wileńskiego oraz komendantowi placu m. Wilna.

MIEJSKA.

— Spęd była. W ubiegłym tygodniu na targ miejski spędzono 1975 sztuk nierogacizny i bydła. Na konsumpcję miejscową zakupiono 1920 sztuk. Pozostałe 55 sztuk zakupiła gmina wileńsko-trocka. Spęd był ożywiony. Ceny utrzymały się na poziomie poprzedniego tygodnia.

SANITARNA.

— Lustracja sanitarna. W ostatnim przedświątecznym tygodniu na terenie miasta Wilna specjalna komisja dokonała szczegółowej lustracji przeszło 400 sklepów, zakładów gastronomicznych, piekarni, jatek mięsnych i t. p.

W wyniku lustracji komisja stwierdziła, iż w całym szeregu sklepów spożywczych i piekarni oraz jatek nieprzebrębnie są najelementarniej przepisy sanitarne, wobec czego komisja sporządziła odpowiednie protokoły z wnioskami ukarania 34 właścicieli tych zakładów.

SPRAWY SZKOLNE.

— Dyrekcja Gimnazjum im. J. I. Kraszewskiego. W Wilnie podaje do wiadomości, że lekcje po ferjach Bożego Narodzenia rozpoczyna się dn. 8 stycznia 1931 r. z powodu remontu lokalu.

ZE ZWIĄZKÓW I STOWARZYSZ.

— Związek Pracowników samorządowych zamierza interweniować w sprawie 13-iej pensji. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało swego czasu okólnik, w którym zwraca uwagę, że w myśl dekretu o samorządzie, pracownikom miejskim nie przysługują prawa do pobierania 13-iej pensji lecz jedynie remuneration, której wysokość nie może być zgóry prelimitowana w budżecie, jako jedna jeszcze pensja dla pracowników. Przepis ten jest tego rodzaju, że każdorazowo samorząd o ile chce, to może przyznać zawsze pracownikom 13-tą pensję pod nazwą remuneration, jednakowoż okólnik Ministerstwa, interpretujący w powyższy sposób przepisy dekretu o samorządzie jest dla interesów pracowników samorządowych niekorzystny, gdyż nie kasując 13-iej pensji, istniejącej i nadal pod tą czy inną nazwą zostaje zawsze furką do sfornulowania, że pensja taka jest „sprzeczną z dekretem o samorządzie”.

Wobec tego Związek pracowników samorządowych postanowił zwrócić się do Ministerstwa Sp. Wewn. z prośbą o zmianę brzmienia tego okólnika w duchu uwzględniającym interesy szerokiego rzeszy pracowników miejskich.

RÓŻNE.

— Zegarki dla ociemniałych inwalidów. Każdy ociemniały inwalida wojenny ma prawo do otrzymania na koszt skarbu państwa specjalnego zegarka. Zegarki te posiadają wypukłe cyfry przy pomocy których ociemniały dokładnie może orientować się w czasie.

O otrzymaniu zegarków inwalidzi powinni składać podania do referatów inwalidzkich odpowiednich starostw. Zegarki wydaje Zarząd Związku ociemniałych żołnierzy R. P.

Rodzina Marcinowska zamiast życzeń noworocznych na Polską Macierz Szkolną — zł. 30.

TEATR I MUZYKA

— Teatr Miejski na Pohulance. Dziś dwa przedstawienia. Po południu o godz. 3 m. 30 ukaże się po cenach znizowanych po raz 32-iej wstrząsająca sztuka wojenna Scheriffa „Kres wędrowców”, w obsadzie premierowej.

Wieczorem o godz. 8-iej pełna humoru, głośnie sztuka z powieści Hasaka „Dzielnego wojaka Szwajk”, z L. Żurawskim w roli tytułowej.

— Teatr Miejski w „Lutni”. Dziś w Teatrze „Lutnia” dwa widowiska. Po południu o godz. 3 m. 30 po cenach znizowanych widowski baletowa dla dzieci, w wykonaniu zespołu Larisy Sawiniej-Dolskiej.

Wieczorem o godz. 8-iej ukaże się ostatnia nowość, wyborna komedia Verneila „Egzytująca kuzynka” z udziałem Eichlerów, Lewickiej, Balcerzaka i K. Wyrwicz-Wichrowskiego.

— Rewja w „Lutni”. Giesząca się nadzwyczajnym powodzeniem Wielka Rewja Sylwestrowa powtórzoną zostanie w sobotę nadchodzącą w Teatrze „Lutnia” w niezmiennym programie.

Bilety po cenach zwykłych już są do nabycia w kasie zamawiając w Teatrze „Lutnia”.

— Brailowski w Wilnie. Znakomity pianista o sławie wszechświatowej Aleksander Brailowski wystąpi w Wilnie raz jeden tylko w Teatrze na Pohulance w czwartek 15-go b. m. z recitale fortepianowym.

— W sprawie biletów żniżkowych. Nowe karty legitymacyjne uprawniające do otrzymania biletów żniżkowych i kredytowanych z ważnością od 1-go stycznia do 1-ga maja 31 r. — wydawane są organizacjom związkowym i stowarzyszeniom codziennie w administracji Teatrów Miejskich (W. Pohulanika Nr. 11, tel. 9-45), pokój Nr. 3, w godzinach urzędowych.

Legitymacje starego typu z terminem do 31-go grudnia — straciły swoją ważność.

RADJO

CZWARTEK, dnia 1 stycznia 1931 r.

10.15: Nabożeństwo z Poznania. 11.55: Sygnal czasu z Warszawy. 12.15: Poranek z Filharmonii Warszawskiej. 14.00: „Jeziora Wileńskie” odczyt, 14.20: Odczyty rolnicze i muzyka. 15.40: Audycja dla dzieci. 16.40: Pogadanka z Warszawy. 17.25: „Pierwszy Sylwester w Legionach” feljeton. 17.40: Koncert popularny. 19.00: Skrzynka pocztowa Nr. 138. 19.20: Program na pigięk i rozmaitości. 19.30: Audycja literacka. 20.30: Koncert (muzyka lekka). 20.00: „Na Nowy Rok” feljeton. 20.15: Recital Ignacego Dygasa z Warszawy. 22.50: Komunikaty i muzyka taneczna.

PIĄTEK, dnia 2 stycznia 1931 r.

11.55: Czas. 12.05: Koncert solistów (płyty). 13.10: Kom. meteor. 15.50: Lekcja francuski. 16.25: Program dzienny. 16.30: Koncert żywych (płyty). 17.15: „Wilno w ramach Państwa Polskiego” — odczyt. 17.45: Koncert muzyki lekkiej. 18.45: Kom. L.O.P.P. 19.00: Program na sobotę i rozm. 19.10: Kom. rolniczy. 19.25: Rezerwa. 19.35: Pras. dzien. radiowy. 20.00: Pogad. muzyczna. 20.15: Koncert symfoniczny. W przerwie „Przegląd Filmowy”. Po koncercie komunikaty i skrzynka techn. 23.00: Spacer detektorowy po Europie.

SOBOTA, dnia 3 stycznia 1931 r.

11.55: Czas. 12.05: Koncert poludniowy (płyty). 13.10: Kom. meteor. 14.30: „Co nas boli?” 15.50: „Kryzys w zeguladze pasażerskiej na Atlantyku” — odczyt. 16.30: Progr. dzienny. 16.35: „O mistrzach szabli w Polsce” — odczyt. 17.00: Tr. nabożeństwa z O. snej Bramy w Wilnie. 18.00: Audycja i koncert dla młodzieży. 19.00: Kom. Wil. Tow. Org. i Kół. Roln. 19.15: Program na tydzień nast. 19.40: Pras. dzien. radij. 20.00: „Na usłach grzechu” (grotesk Magdaleny Samozwaniec. 20.45: Muzyka lekka. 21.15: „W słońcu i kwiatkach” — felj. 21.30: D. c. koncertu. 22.00: „W budzie na Szczęśliwym placu” — felj. 22.15: Koncert pośw. Chopinowski. 22.50: Kom. i smut. tan.

NOWINKI RADJOWE.

PIERWSZY SYLWESTER W LEGIONACH.

Wspominania z czasów walk o niepodległość mają specyficzną okoliczność, iż dotyczy pewnych dat tradycyjnych. W dniu dzisiejszym Dowódca Dywizji Kawalerii, ptk. Wieniawa-Długoszewski, wygłosi przez radij feljeton, poświęcony wspomnieniom „Pierwszego Sylwestra w Legionach”.

WILNO W RAMACH PAŃSTWA POLSKIEGO.

W piątkowym koncercie popularnym Limanowski, gorący bojownik sprawy wileńskiej, wygłosi na całą Polskę odczyt p. „Wilno w ramach państwa Polskiego”. W odczycie zostaną zapewne poruszone zagadnienia regionalizmu wileńskiego.

KONCERT POPULARNY.

W piątkowym koncercie popularnym (17.45—18.45) bierze po raz pierwszy udział orkiestra salonowa Georgesa. Jako solistka wystąpi p. Aldona Potopowiczówna.

Popierajcie Ligę Morską i Rzeczną!!

NA WILEŃSKIM BRUKU

NIEUDANA UCIECZKA.

W związku z kradzieżą z mieszkanka P. Karcewskiego przy zanku Kamendancem Nr. 4 zatrzymany został młody inenim wylawca i złodziej mieszkankowy Sadowski vel Podlupajew, znany jeszcze pod przezwiskiem „chunhuz”.

Wezoraj z rana Sadowskiego przeprowadzono do wydziału śledczego, na badania.

Sadowski jak i jego towarzysze Frackiewicz i Czawan znajdowali się pod stałą obserwacją, gdyż zatrzymany „chunhuz”, już kilkakrotnie uciekał z pod eskorty policyjnej za co otrzymał przydomek „Nieuchwytnego”.

Sadowski vel Podlupajew pochodzi z Sachalinu. Przed wojną stał on na czele jednej z licznych band Chunhuzów grasujących we wschodniej Mandżurji. Polleja rosyjska, przez dłuższy czas naprosto poszukiwała Podlupajewa i dopiero podczas wojny udało się go aresztować, lecz Podlupajewowi i tym razem udało się zbiec. Po wojnie zjawił się on w naszym mieście pod nazwiskiem Sadowski i dokonał tu licznych kradzieży.

Wezoraj podczas badania w wydziale śledczym, Sadowski uczynił jeszcze jedną próbę ucieczki. W trakcie rozmowy niespodziewanie pchnął on stół na odlegającego zeznania wywiadowcę, podkoczyl do okna i wybiłszy ręką szybę usiłował wyskoczyć na podwórko. Manewr jednak nie udał się i w ostatnim momencie został zatrzymany. Zakutego w kajdany odwieziono Podlupajewa vel Sadowskiego do więzienia na Łukiskach. (c)

ZGON OFIARY CHOINKI.

W „Kurjerze Wileńskim” donosiliśmy o tragicznym wypadku przy ul. Tyzenhauzskiej 25, gdzie podczas zapalania świecy na choince doznała poparzeń 7-mioletnia Janina Wiszniewska. Nieszczęśliwe dziecko odwiezione zostało do szpitala dziecięcego gdzie wezoraj zmarło.

KRADZIEŻE.

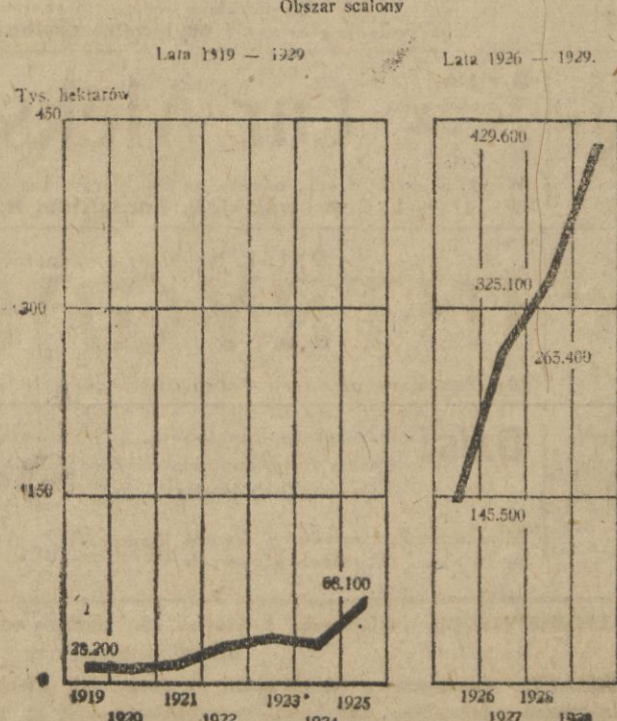
Karcewski Ignacy, Komendanci 4 zameldował, iż z jego mieszkania skradziono garderobę damską i męską na sumę 1200 zł. Dochodzeniem ustalono, iż kradzieży tej dokonał Frankiewicz Władysław, Wacław Józef i Sadowski vel Podlupajew Jan (Połocka 4). Sprawców kradzieży zatrzymano. (c)

Spóźniona pomoc.

LONDYN 31.XII Pat. — Pomimo wysiłków przywódcy górników Cooka powstaje obawa, że pomoc rządowa w konflikcie węglowym w Walii Podlupajewi nadzieja zapażno i że przerwy w pracy nie uda się uniknąć.

Reforma rolna.

REFORMA ROLNA. Obszar scalony



W roku 1919 obszar scalonych gruntów wynosił 28.200 tys. ha. W roku 1925—5.1080 tys. ha. Prace komasacyjne w latach 1925—1929 dały wynik 429.600 tys. ha. obszarów scalonych.

DODATEK ILUSTROWANY

DO Nr. 1 (1943)

„KURJERA WILEŃSKIEGO“

Z DN. 1. I. 1931 R.



Błogostaw, Boże Dziecię, ojczyznę miłą.

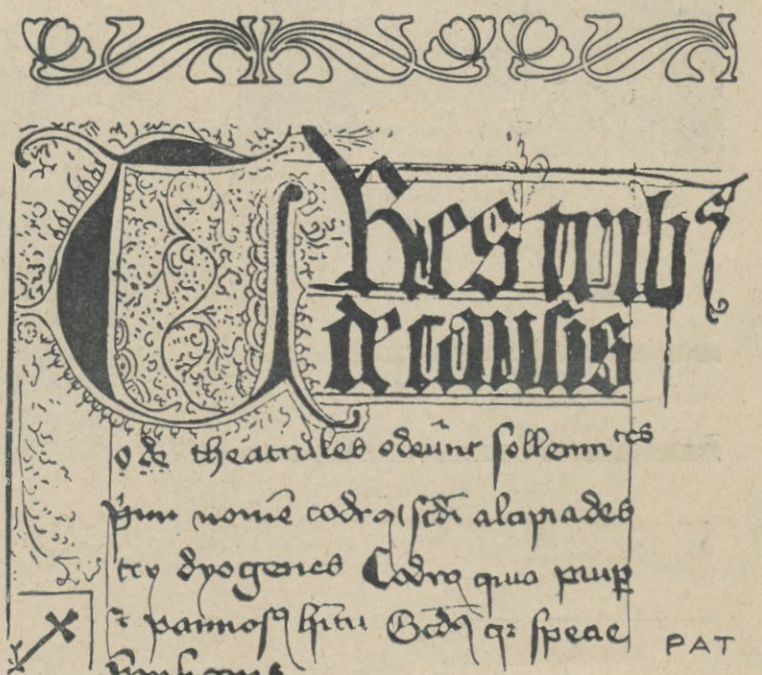
(Reprodukcja obrazu Wodzinowskiego).



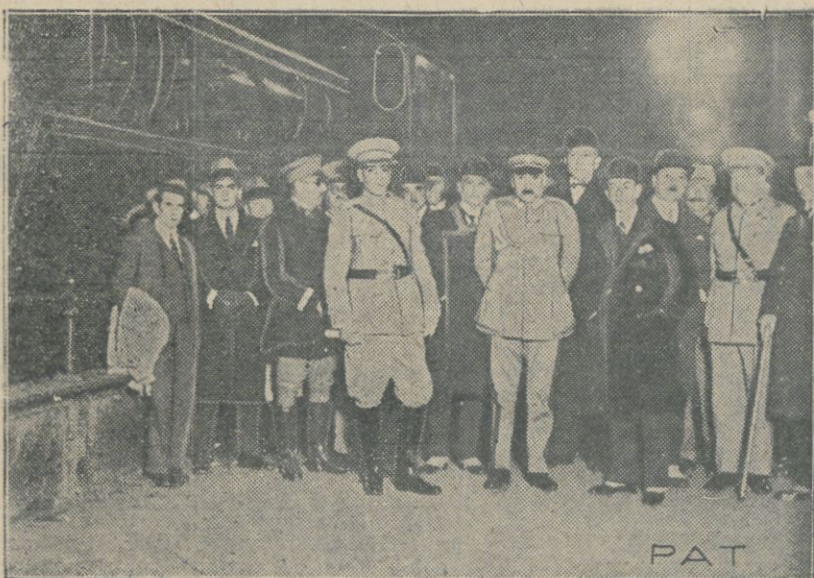
P. Marszałek Piłsudski rozmawia z P. Prezydentem Republiki Portugalskiej gen. Oskarem Carmona.



Stary Orzeł Polski na drzwiach dworca Artusa w Gdańsku, pamiętający czasy, kiedy Gdańsk należał do Polski.



Kartka z kalendarza Wincentego Kadłubka (wiek XII) znajdująca się w Archiwum biblioteki Uniwers. Jagiellońskiego w Krakowie.



Marszałek Piłsudski w Lizbonie. Powitanie na dworcu.

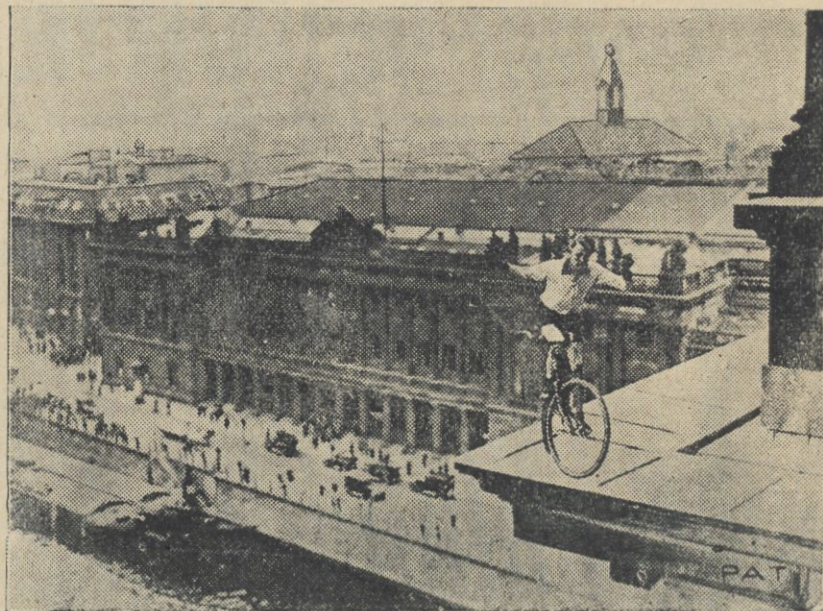
Przyjazd premiera Grecji Venizelosa do Warszawy.



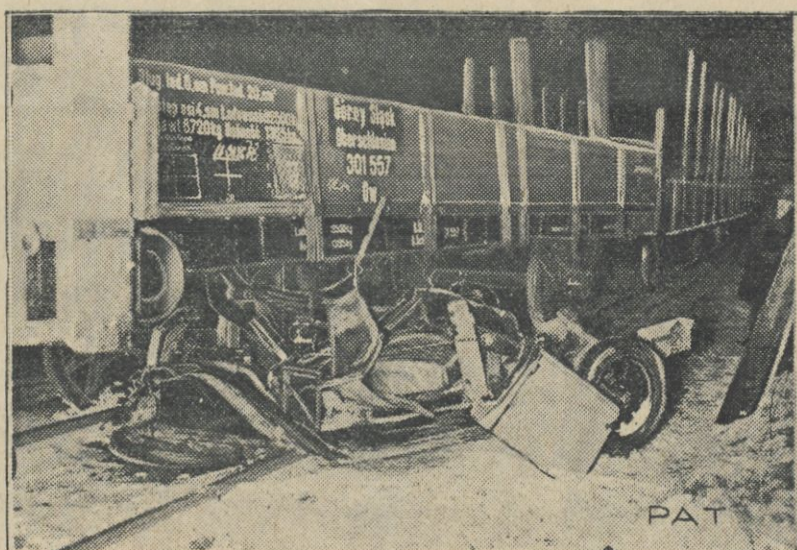


Poświęcenie nowego gmachu Min. W. R. i O. P. odbyło się w ub. tygodniu w Warszawie przy Alei Szucha.

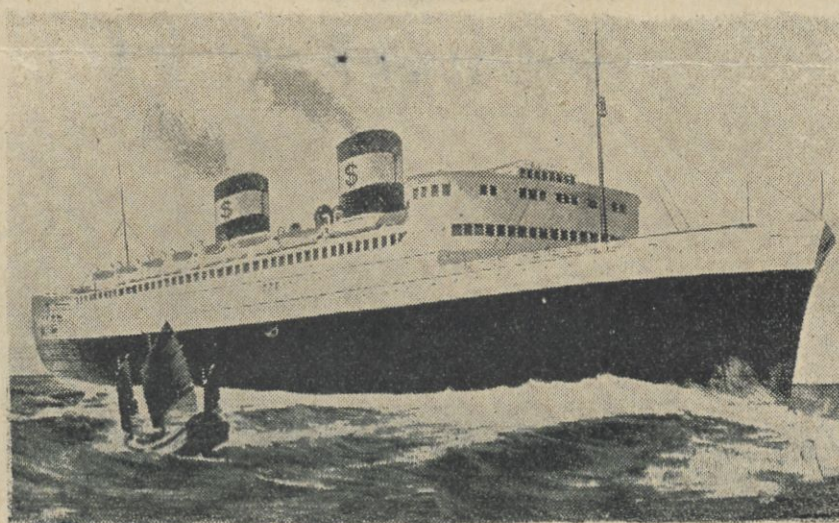
Znany ekwilibrysta Kurt Kunau na gzymsie 8 piętrowego budynku w Berlinie.



Rybacka kapliczka na morzu, ustawiona na wbitych w dno grubych palach.



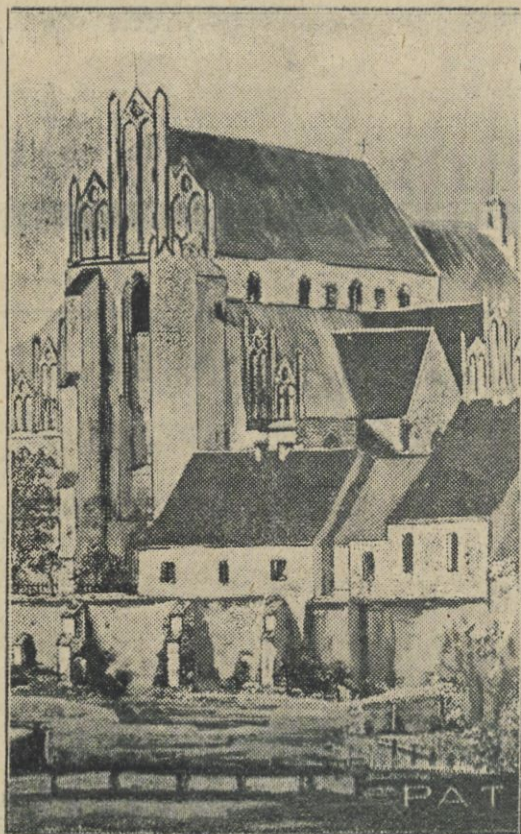
Zderzenie pociągu z samochodem pod Wełnowcem na Śląsku.



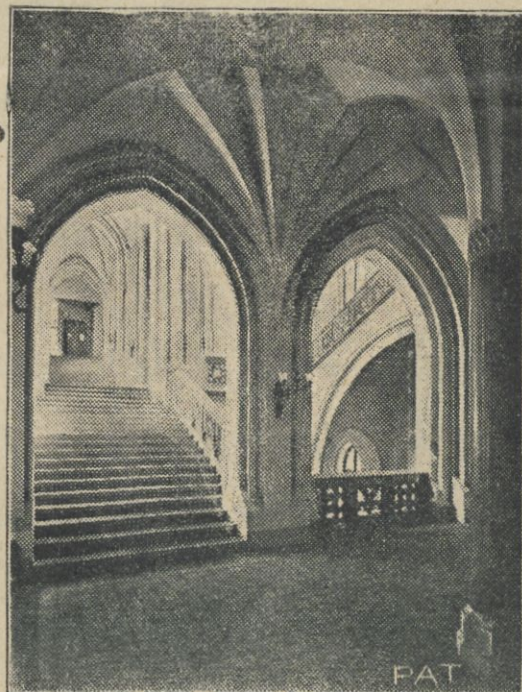
Nowy potężny okręt amerykański im. prezydenta Hoovera.



Brawurowy popis znanego akrobaty Kurta Kunau, skaczącego przez stółk biesiadny swych towarzyszy.



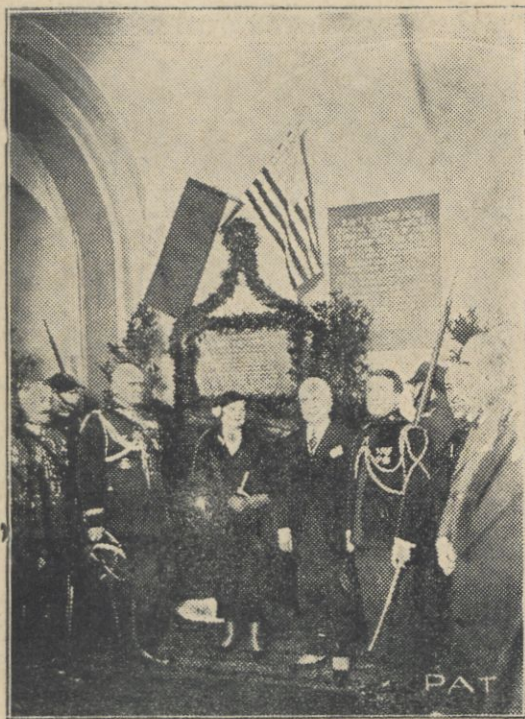
Bazylika po-krzyżacka w Starogardzie na Pomorzu.



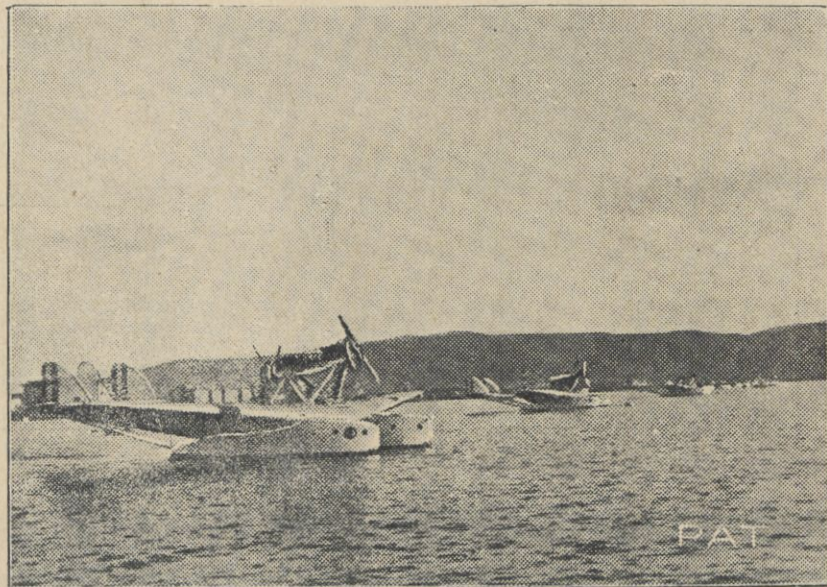
Fragment klatki schodowej w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.



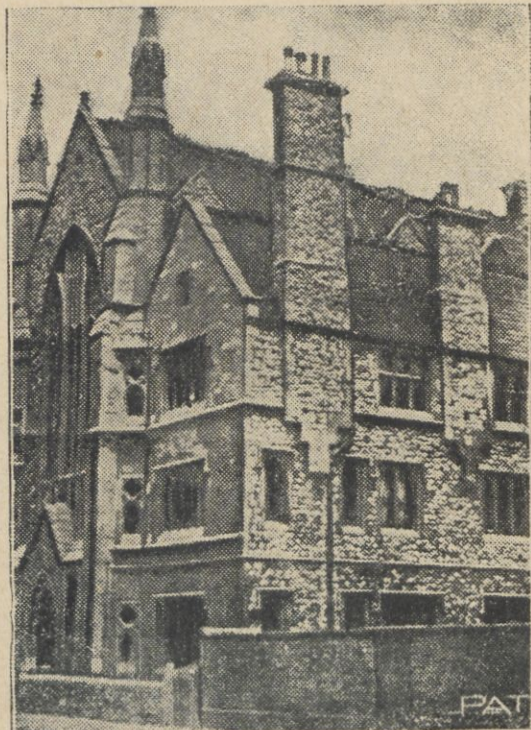
Pomnik Tadeusza Kościuszki w Poznaniu, odsłonięty w ub. tygodniu.



Odsłonięcie tablicy ku czci d-ra P. F. Eve
w obecności ambasadora J. Willysa.



Chwila przed startem. 12 hydroplanów
gotowych do lotu.



Kościół polski w Londynie zakupiony
od sekty swenborjanów.



PO TRZĘSIENIU ZIEMI W JAPONII.
Ulicami Tokio przeciągają pochody kwaterzary,
wzywających do składania ofiar.



Pomnik Tadeusza Kościuszki w Łodzi,
najwyższy w całej Europie.



PO TRZĘSIENIU ZIEMI W JAPONII.
Japończycy, których domostwa zostały zniszczone,
zamieszkali w bambusowych gajach.



Piękna młoda dama, stojąca na czele
organizacji szpiegowskiej, pracującej na rzecz
Sowietów w Rumunii.



Szkoła polska w Mikołajkach na Śląsku, rozbita przez bojówki niemieckie.



Jenora Hopper, uznana za najpiękniejszą
z Indianek z plemienia Irokezów, a jedno-
cześnie za „Miss Indianę” całej Ameryki.



Jeden z najwybitniej-
szych dziennikarzy
amerykańskich Fr. H.
Simonds przybył
przed paru dniami do
Warszawy.

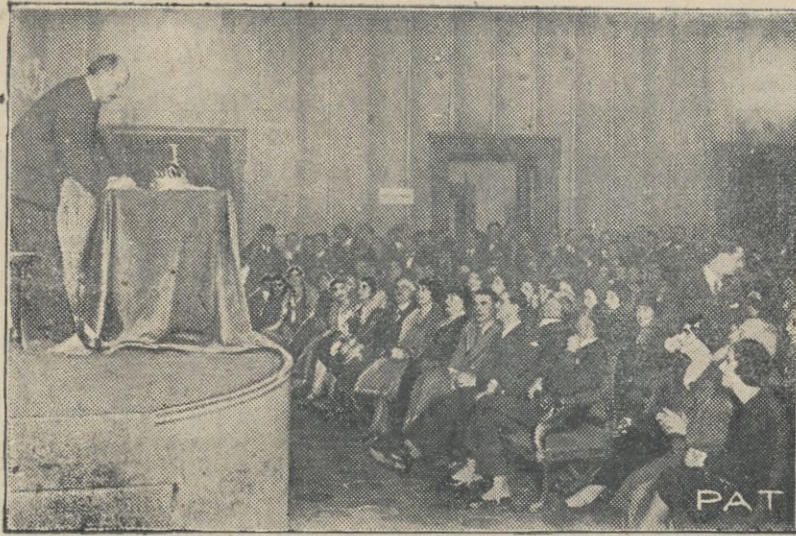
Tablica ku czci Ame-
rykanina d-ra P. F.
Eve, który brał czyn-
ny udział w Powsta-
niu Listopadowym.





POLA NEGRI

była ostatnio bohaterką procesu sądowego. Portrecista hiszpański Mosses, który na zamówienie artystki, wykonał jej portret, ujrzał się zmuszony skierować do sądu swe żądanie zapłaty przez Polę Negri 4000 dol., oprócz otrzymanego zadatku 1000 dol., tytułem zapłaty za portret. Pola Negri nie chciała bowiem przyjąć obrazu, gdyż malarz narysował w głębi portretu sylwetkę Valentina, czem Pola Negri poczuła się dotkniętą w swych uczuciach. Pola Negri żywi bowiem niewygasłą miłość do zmarłego amanta.



Twórca futuryzmu F. T. Marinetti otwiera zjazd t. zw. trzeciego cyklu poezji włoskiej.



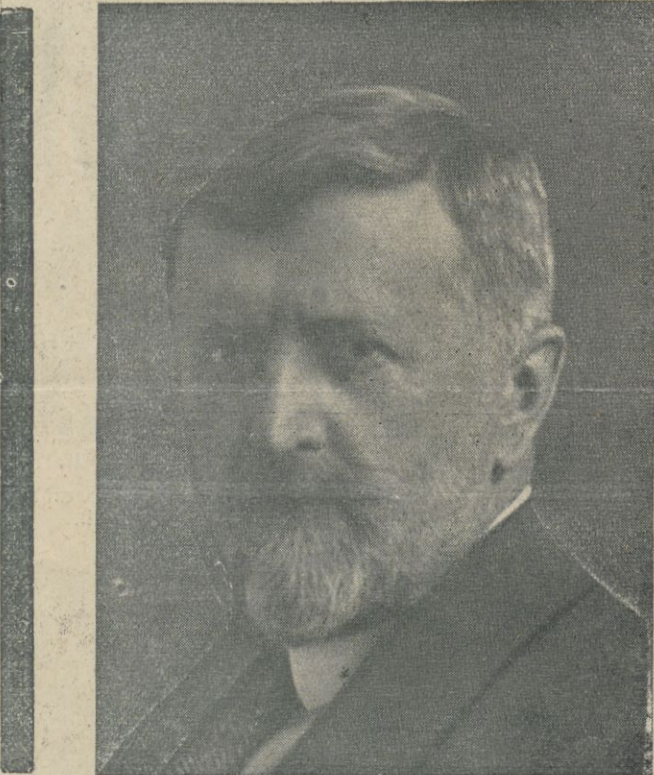
AKTORZY JAPOŃSCY.

Sztuka aktorska ma w Japonii wielką tradycję; zwłaszcza jeżeli chodzi o stroje. Obrazek ten przedstawia słynnego japońskiego aktora Sen-Sako pochodzącego z rodziny, w której zawód aktorski przechodzi z ojca na syna.



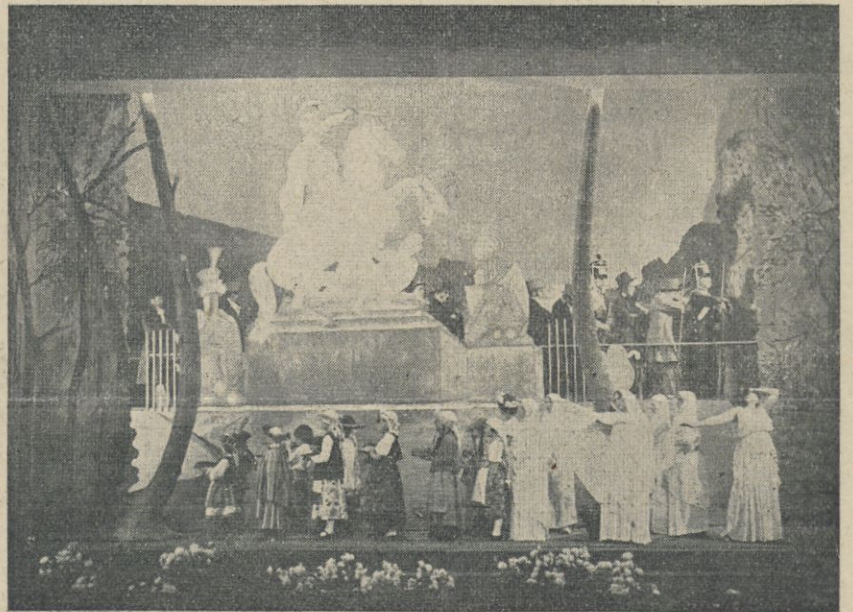
„NOC LISTOPADOWA“

Stanisława Wyspiańskiego
W TEATRZE NA POHULANCE



Prof. Ferdynand Ruszczyc
pod którego kierownictwem wykonano wspaniałe dekoracje do „Nocy Listopadowej“.

Pod posągiem
Sobieskiego.



H. Ceranka (Pallas).
M. Wyrzykowski (Piotr Wysocki).



!!! Z. Małyniczówna (Demeter).
Z. Niwińska (Kora).

ZAKŁADY GRAFICZNE

„ZNICZ“

WILNO, Ś-TO JAŃSKA № 1

NA

II-ch Targach Północnych

OTRZYMAŁY

NAJWYŻSZĄ NAGRODĘ

(„GRAND PRIX“)

ZA PRACE

WYKONANE W ZAKŁADACH